



~~Pranowej Redakcji~~
~~Czemu~~
autor.

ŻYCIE
APULEJUSZA PLATOŃCZYKA

Z MADAURY

PRZEZ

MAKSYMILIANA KAWCZYŃSKIEGO.



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

1899.

Apuleius Lucius Madaurensis

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0296765



Jav 141886 Włoczek

Osobne odbicie z Tomu XXIX. Rozpraw Wydziału filologicznego
Akademii Umiejętności w Krakowie.



D/51/2012 H

87,00 p

Życie Apulejusza Platończyka z Madaury.

Przez

Maksymiliana Kawczyńskiego.

Wiadomości o życiu Apulejusza, jak o większej części starożytnych pisarzy, nie są wcale obfite. I znowuż u niego, jak u wielu innych, głównym źródłem są własne jego pisma, do których dodać tylko jeszcze można kilka drobnych wzmianek, w pismach ziomka jego, świętego Augustyna, zawartych.

Z własnych Apulejusza utworów najbogatszym w życiorysowe wiadomości jest jego *Apologia*, czyli obrona, wygłoszona przed trybunałem, w procesie, jaki mu wytoczono o czary, a głośnym następnie przez długie wieki, właśnie z powodu tej obrony, którą powszechnie podziwiano. Że jednak mowa ta przypada na czas, kiedy autor jej miał lat około trzydziestu i kilku, przeto wiadomości, jakie zawiera, odnoszą się wyłącznie do jego lat młodych. Chociaż zaś nawet do tego okresu wyczerpującą nie jest, to jednak zawiera tak obfity a autentyczny materiał do obrazu życia, obyczajów, charakterów, dążeń drugiego wieku po Chr. jak mało który inny utwór świata starożytnego. To też będziemy się starali wydobyć z niego wszystko, co w nim dla autora i czasu jego znajdziemy znamienne.

Drugim źródłem jest księga jedenasta jego *Metamorfoz*, powieści z greckiego języka przerobionej. Już w greckim wzorze bohaterem powieści jest Lucius i pozostaje nim także u Apulejusza. Niespodzianie jednak w księdze ostatniej miejsce jego bierze *Madaurensis*, nowy bo-

hatyr z Madaury pochodzący, skąd właśnie Apulejusz był rodem¹⁾. Bo też ta księga własnym jego jest dodatkiem i opowiada zdarzenia jego życia. Należy jednak do utworu wyobraźni, obliczonego na obudzenie pewnych wrażeń, przeto czerpać z niej tylko o tyle będzie można, o ile wiadomości tu podane, stwierdzone są z innej strony. Potwierdzenie to znajdują one wielokrotnie w Apologii, odnoszą się bowiem do czasu poprzedzającego tę mowę.

Dopiero źródło trzecie prowadzi nas o kilkanaście lat dalej w jego życie. Są to *Florida*, wyjątki z mów, jakie miewał w Kartaginie i które sam zebrał, niby jako anthologią, ale więcej jeszcze może jako dowody swojego w afrykańskiej stolicy powodzenia. To też dziwimy się, że nigdzie dotąd należycie do biografii jego wyzyskane nie zostały, co my tutaj uczynić zamierzamy.

Święty Augustyn nadspodziewanie często w pismach swoich wymienia Apulejusza, mianowicie w *De civitate Dei* i w liście do Marcellusa ucznia swego. Najczęściej z nim polemizuje, to prawda, nie odmawia mu jednak pewnego szacunku, jako platończykowi, a także pewnej sympatii, jako Afrykańczykowi, ziomkowi przeto. Właśnie bowiem Thagasta, skąd pochodził św. Augustyn, leżała niedaleko Madaury, gdzie nawet późniejszy pisarz kościoła w szkołach się uczył. To też wiadomości, które podaje, są nadzwyczaj cenne, niestety jednak, bardzo skąpe. Widocznem jest, że tradycya afrykańska, po latach dwustu pięćdziesięciu, oddzielających św. Augustyna od naszego pisarza, nie podawała już o Apulejuszu więcej, niż to, co z pism jego wydobyć można. Tylko że św. Augustyn znał jeszcze niektóre utwory, dziś już nie istniejące.

Z tych tedy źródeł będziemy się starali wydobyć wiadomości na złożenie życiorysu naszego autora.

Nazwisko jego jest Apulejusz i nic więcej. On sam już niejednokrotnie dodaje sobie przydomek *Platonicus*, on sam też nazwał się raz *Madaurensis*²⁾, św. Augustyn łączy już oba przydomki i nazywa go: *Apulejus Platonicus Madaurensis*. Takie też jest i dzisiaj jego miano. Niektórzy uczeni, idąc za rękopisami późniejszymi, a więc mniej ma-

¹⁾ Opowiada tutaj kapłan Ozirisa bohaterowi, że sam bóg mu oświadczył: *mitt, sibi Madaurensem, cui statim sua sacra deberet ministrari*. Cytujemy tutaj, jak indziej podług Hildebrandta zbiorowej edycji dzieł Apulejusza 1842. Met. I. XI. c. 27.

²⁾ *Metamorfozy* I. c.

jącymi powagi, dali mu imię Lucius, które mu się wcale nie należy, a które widocznie z bohatera *Metamorfoz* przeniesiono na niego. Pierwszą do tego pobudkę dał sam Apulejusz, nazywając swego Luciusa w ostatniej księdze Madaureńczykiem, za nim dalej już poszedł św. Augustyn odnosząc wprost przykre przygody Luciusa, w osła przemienionego, do Apulejusza¹⁾. Znalazł się następnie kopista, w pismach świętego Augustyna czytany, który imię Luciusa złączył na dobre z autorem.

Madaura, gdzie się Apulejusz urodził, leżała w Afryce na granicy Getulii i Numidy, a więc dość głęboko w kraju, ale w żyznej okolicy. Była to kolonia rzymskich weteranów, już może za czasów Sulli tutaj osiedlonych. W kwitnym teraz znajdowała się stania, jak twierdzi Apulejusz, ojciec zaś jego do najprzedniejszych w niej należał obywateli, będąc nie tylko dekurionem, ale nawet duovirem, czyli po naszymu, nie tylko do rady miejskiej należał, ale nawet był jednym z dwu burmistrzów, inaczej konsulów²⁾. Nie znamy roku jego urodzenia, ani też żadnej innej daty z jego życia. To też różne co do tego stawiano przypuszczenia, z których najlepiej co do niektórych dat głównych obmyślanym jest rachunek Rohdego. Przyjmujemy tedy na razie te daty, chociaż zobaczymy niebawem, że niejednokrotnie odstąpić od nich nam przyjdzie. Na właściwym dopiero miejscu, po przedstawieniu bliższych okoliczności jego życia, rozbierzemy chronologię Rohdego i przedstawimy naszą własną. Podług Rohdego³⁾ urodził się Apulejusz około roku 124 po Chr. Uczył się od samego dzieciństwa: *ab ineunte aere bonas artes colui* (Fl. XVII.), ale czy naukę zaczął jeszcze w Madaurze? Tego nie wiemy, pewnem zaś jest, że już w chłopięcym wieku był w Kartaginie, i że tutaj otrzymał podstawę wiedzy, którą następnie w Atenach uzupełnił: *Ita mihi et patria in concilio Africae, enimvero et pueritia apud vos, et magistri et secta, licet Athenis Atticis confirmata, tamen hic inchoata est*. (Flor. XVIII). Tak więc mamy stwierdzoną jego naukę tylko w Kartaginie i w Atenach. Jak długo uczył się w stolicy Afryki? Rohde sądzi, że aż do lat około dwudzie-

¹⁾ Sicut Apuleius in libris quos Asini aurei titulo inscripsit, sibi ipsi accidisse ut asinus fieret aut indicavit, aut finxit. De civ. dei 18, 17.

²⁾ O dawnej zamożności miasta świadczą dziś jeszcze ruiny potężnych gmachów jak je opisuje Gsell: *Recherches archéologiques en Algérie* p. 293 n. Liczne posągi bogów, oraz w inskrypcjach nazwiska kapłanów, świadczą o pobożności miasta, które było może po Kartaginie jednym z najważniejszych ognisk życia rzymskiego w Afryce. Nazwiska rodów są rzymskie, tak jak i nazwa Apulejuszów od dawna w Rzymie jest poświadczoną.

³⁾ Rhenisches Museum 1885 p. 66 n.

stu (l. c.), naszym zdaniem jest to niemożliwym. Najprzód z tego powodu, że tylko swoją *pueritiam* umieściła w Kartaginie, która żadną miarą poza rok szesnasty, to jest przywdzianie togi męskiej, sięgać nie może. Powtóre dla tego, że zdaje się, jakoby w Kartaginie uczył się tylko elementów, gramatyki i retoryki, na Ateny zaś kładzie poetykę, geometryę, muzykę, dyalektykę, całą wreszcie niewyczerpaną a nektaryczną filozofię (Flor. XX). Przypuszczamy tedy, że w Kartaginie pozostawał do roku szesnastego i że dopiero po przywdzianiu togi udał się do Aten. Prędzej bo znowu puścić go tam nie można! W Atenach pozostawimy go najmniej lat dziewięć (Rohde mówi: pięć), bo tyle przecie czasu potrzebował, aby się tego wszystkiego nauczyć, co wymienia i co umie. W dodatku zaś wtajemniczał się już teraz w mysteria, okoliczność dla niego bardzo znamienita, odbywał podróże, dosyć nawet dalekie, stwierdzony bowiem jest jego pobyt na wyspie Samos i we Frygii¹⁾. Z Aten udaje się do Rzymu. Żyje tu w obyczajach skromny i pracowity: *eamque existimationem morum ac studiorum quum in provincia vestra, tum etiam Romae penes amicos tuos quaesisse me, tute ipse locupletissimus testis es*, mówi do Scipiona Orfita (Flor. XVII). Pracowitym był zawsze i słusznie z tego się chwali. Przyjechał tu prawdopodobnie z zamiarem, aby się zaznajomić z filozoficznymi i literackimi kierunkami, panującymi w stolicy świata, wydoskonalic w stylu łacińskim, ale także może celem zdobycia jakiego stanowiska, urzędu publicznego. Do tego zaś potrzeba było podług ustawy przez Oktawiana wydanej najmniej lat dwadzieścia pięć²⁾. Oto, dla czego pozostawiliśmy go w Atenach tylko lat dziewięć, aby go do tego właśnie wieku doprowadzić, ale i nie dłużej.

W Rzymie wtajemnicza się w dalsze mysteria i tutaj może miejsce przedstawić, czego się w tej tak ważnej sprawie od niego dowiadujemy. Przyznaje najprzód sam w Apologii, że już w Grecyi w liczne religie i ich obrzędy wtajemniczony został: *sacrorum pleraque initia in Graecia participavi.... At ego, ut dixi, multijuga sacra, et plurimos ritus, et varias caerimonias, studio veri et officio erga deos didici* (Apol. c. 55). Tutaj wymienia tylko mysteria Bachijskie, dawniej jednak wyliczył w mowie na cześć Eskulapa wszystkie, jakie znał: *abhinc ferme triennium est, quum primis diebus, quibus Oeam veneram, publice disserens de Aesculapii majestate,.... quot sacra nossem percensui* (l. c.). Do tych wówczas wyliczonych misteriów należały niezawodnie tajemnice kultu

¹⁾ Zob. Florida XV oraz de mundo c. 17: *vidi et ipse apud Hierapolin Phrygiae etc.*

²⁾ Marquardt: *Römische Staatsverfassung* 1873. I. p. 437.

Izydy, które poznał już w Grecyi, w Koryneie, a które opisuje tak dokładnie, jak tylko wtajemniczony mógł uczynić. Nigdzie indziej tak szczegółowego opisu wtajemniczenia nie mamy, to też należy się tutaj z niego korzystać, nie tylko w celu poznania tak ważnych, a tak szerokie miejsce w życiu starożytnym zabierających obrzędów, ale i w celu poznania ćwiczeń duszy, przez jakie Apulejusz w tym czasie przechodził. Prawda, że opis jego odnosi się tylko do misteriów Izydy, jednakże obrzędy wtajemniczenia w inne religie były może podobne, chociaż mniej może rozwinięte, mniej wymagające. Opis ten znajduje się w ostatniej księdze *Metamorfoz*, o której się już powiedziało, że przez naszego autora dodana została, a czego nie omieszkamy na właściwym miejscu bliżej wyjaśnić.

Przedewszystkiem tedy do wtajemniczenia potrzebnem było wyraźne zezwolenie bogów, wyraźne wezwanie, nawet w razach wyjątkowych. Wola ich objawiała się w snach, niekiedy zaś w widzeniach, prawie zawsze równoczesnych u kandydata i u kapłana, powołanego przez bóstwa do wykonania obrzędu. Uczynić coś bez takiego zezwolenia, albo, co gorsza, przeciw woli boga lub bogini, groziło nieszczęściem, a nawet śmiercią jednemu i drugiemu (*Met. XI. 21*). Izyda dzierżyła klucze królestwa podziemnego i nadziemnego, to też wtajemniczenia istotą była niejako śmierć dobrowolna, oddanie życia bogini, a zarazem odzyskanie go z jej łaski tylko: *Nam et inferum claustra et salutis tutelam in deae manu posita, ipsamque traditionem* (wtajemniczenie) *ad instar voluntariae mortis et precariae salutis celebrari* (l. c.). Kandydat mieszkał za umówioną zapłatę w obrębie świątyni: *aedibusque conductis, intra conseptum templi larem temporarium mihi constituo* (c. 19); brał udział w obrzędach wewnętrznych, nie tylko publicznych; cieszył się towarzystwem kapłanów, nie tracił z oka, ani z myśli wielkiego bóstwa. Nie było nocy, ani wypoczynku, bez snu proroczego, lub widzenia: *nec fuit nox una, vel quies aliqua, visu deae, monituque jejuna* (c. 19). Zobowiązany był do wstrzemięźliwości w jedzeniu, do czystości, do milczenia, do skupienia duszy (c. 22). Po jakimś czasie bogini nazywała dzień i kapłana, mającego mu być niejako ojcem duchownym we wtajemniczeniu. Wybór ten zależał od pokrewieństwa konstelacji między nim, a kandydatem: *divino quodam stellarum consortio mihi conjunctum* (c. 22). W dniu danym kapłan z towarzyszami prowadził kandydata do kąpiel, gdzie go zlewał wodą wśród modlitw. Następowo dziesięć dni ściślejszego postu bez mięsa i wina, w którym to czasie czyniono też potrzebne do uroczystości zakupna. Obrzęd sam zaczynał się pod wieczór; lud uwiadomiony przynosił podarunki; kandydat, odziany płócienną surową szatą, wprowadzony był w głąb świątyni:

ad ipsius sacrarii penetralia (c. 23). Niecierpliwie ciekawys czytelniku pyta, co tam czyniono, co mówiono? Powiedziałbym, gdyby było wolno, dowiedziałbyś się, gdyby się godziło. Język i uszy równoby były grzeszne. Mam jednak litość nad tobą, dręczonym religijnem pragnieniem, więc słuchaj i wierz, bo prawdę ci powiem: zbliżyłem się na granicę śmierci, a stąpiwszy na próg Prozerpiny, wróciłem niesiony po przez wszystkie elementy. W pośrodku nocy widziałem błyszczące słońce, bogów podziemnych i niebieskich twarzą w twarz oglądałem, z blizka uzcilem. Słyszałeś tedy, a jednak nigdy nie zrozumiesz: *Ecce tibi retuli, quae quamvis audita, ignores tamen necesse est* (c. 23). Na tem zesła noc święta: *nox sacrata* (c. 21).

Nazajutrz rano, opowiada, wyszedłem odziany dwunastu kapłańskimi szatami, z ramion spadał mi płaszcz drogocenny aż do stóp. Ze wszystkich stron okryty byłem różnobarwnymi zwierzętami: tu smoki indyjskie, tam hyperborejskie gryfy skrzydlate. W prawej ręce trzymał zapaloną pochodnię, na głowie miał koronę z liści palmowych, roztańczających się jakby promienie. Postawiono go na wzniesieniu, w pośrodku świątyni, przed bogini posagiem, następnie rozsunięto zasłonę i podobnego do słońca, pokazano ludowi. Poczem uroczystość mego świętego odrodzenia obchodziła się miłą a wesołą ucztą, co się powtarzało przez trzy dni z rzędu, równie jak przedstawienie ludowi (c. 24).

Za niewysłowione dobrodziejstwo złożywszy w pięknej modlitwie ślub dozgonnej czci i wdzięczności dla wszechwładnej na niebie i w Hadesie bogini, mocnej rozwikłać skręcone węzły Przeznaczenia, złagodzić burze Losów, uściskawszy swego ojca duchownego Mithrasa, udał się po długiej zaiste nieobecności do domu. Lecz już po dniach kilku, za wskazówką bogini, na statek wsiadłszy, przez Ostię do Rzymu się udaje (c. 26). Czyby rzeczywiście Apulejusz sam pomiędzy pobytom w Grecyi, a przeniesieniem się do Rzymu, odwiedził był Afrykę, Madaurę? I to na czas tak krótki? Nie o tem na razie pewnego nie wiemy. Idźmy tedy za nim do Rzymu! Tam przybywszy, chodzi nabożnie do świątyni Izydy za miastem (Isis Campensis). Niebawem otrzymuje od bogini wskazówkę, aby się na dalsze przygotował wtajemniczenie. Zaniepokojony, pyta się o wyjaśnienie kapłanów i dowiaduje się od nich, że jest bóstwo niezwykłego Ozirisa, ojca wszystkich bogów, a chociaż bóg ten z Izydą nierozdzielnie jest złączony, to jednak wtajemniczenie jest osobne. Wnet też we śnie widzi kapłana, który mu być ma nowym ojcem duchownym. Poznaje go z łatwością wśród procesyi po nodze nieco kulawej, ten zaś zbliża się do niego, z oświadczeniem, że sam Oziris mu go przysyła, Madaureńczyka, obie-

cując dla jednego wielką sławę naukową, dla drugiego znaczną nagrodę: *nam et illi studiorum gloriam, et ipsi grande compendium sua comparari providentia* (c. 27). Wiemy, że groźnem być mogło w następstwach nieusłuchanie wskazówek bóstwa. To też nie ociaga się wezwany, a nie mając już żadnych zasobów, sprzedaje wszystko odzienie, aby zebrać potrzebną ilość pieniędzy. Pości znów, przygotowuje się należycie, poczem w nocnym obrzędzie wprowadzony jest w mysteria boga Serapisa. — Jako Serapisa, zapytamy, kiedy tu o Ozirisa chodziło? Przedstawiamy, jak pisze Apulejusz (c. 28). Zdaje się, że Serapis (Osiris-apis jak się dzisiaj tłómaczy) był niższym nieco przedstawicielem Ozirisa samego. Mimo to bóg ten okazał się tak wpływowym, że Madaureńczyk wnet do dobrego doszedł bytu przez zarobek adwokacki w języku łacińskim (c. 28). Po niejakiem atoli czasie, nowe otrzymuje boskie wezwanie. Zaniepokojenie jego doszło teraz do najwyższego stopnia. Ileż razy przyjdzie mu jeszcze wtajemniczać się? Czy Mithras i Asinius, dotychczasowi jego ojcowie duchowni, niedbale wykonali swe względem niego obowiązki? W tych wątpliwościach, do szału dochodzących, objawia mu się bóstwo samo i mówi uspokajając: ciesz się, zaiste, że się bogowie tak zajmują tobą. Trzy razy masz być tem, czem inni raz ledwie być mogą. Nowe to wtajemniczenie jest potrzebnem, wiesz, że suknia twoja kapłańska pozostała w Koryncie, jeżeli tedy chcesz i tutaj nosić taką szatę, należy się tutaj wtajemniczyć. Po takim objaśnieniu już nie zwłóczy, sam o łaskę nowej telecyi, nowego udoskonalenia prosi; dziesięciodniowy, a nawet dłuższy post wykonywa; hojnością przewyższa nawet zasoby swoje. Nie wyszło mu to na złe: posypały się sprawy adwokackie, które mu znaczny zysk przyniosły: *liberali deum providentia iam stipendiis forensibus bellule fotum* (c. 30). Niewysłowiony bóg Oziris powołał go następnie do zwierzchniego kolegium Pastoforów, między tymi zaś do dekurionów pięcioletnich: *inter ipsos me decurionum quinquennales adlegit*, (c. 30). Jako taki, nosił święte obrazy w procesyi, miał głowę ogoloną, a daleki od tego, aby się wstydzić, pokazywał ją wszystkim z radością. Zachęcał go też bóg najświętszy między świętymi, aby się śmiało i całkiem oddał adwokaturne, nie lękając się oszczerstw zawistników, wzburzonych jego wiedzą, owocem usilnej pracy: *nec extimescerem malivolorum disseminationes, quos studiorum meorum laboriosa doctrina ibi deserviebat* (l. c.).

Oto, co z *Metamorfoz* wydobywamy do biografii naszego autora. Nie ulega wątpliwości, że jego opisy tajemnic Izydy, Serapisa, Ozirisa są wiarygodne i pouczające, równie jak przedstawienie stosunku owych bóstw do siebie; zasługiwały przeto już choćby z tego względu na uwypatnienie. Wzmianki o adwokaturne także są prawie pewne i poparte

przez Apologię. Taką bowiem obronę mógł wygłosić tylko człowiek w rzemiosło adwokackie dobrze wprawiony. Sądźmy, że ponadto dwa jeszcze fakta z przytoczeń powyższych wydobyć możemy. Uważmy tedy, że jego godność dekuriona Pastoforów pięć lat trwać miała, że zaś czas jakiś minął przed pierwszym jego w Rzymie wtajemniczeniem i znowuż przed drugim, a dalej przed wyborem do kolegium Pastoforów i znów przed dekuryonatem, przeto pobyt jego w stolicy świata trwałby lat pięć i pół najmniej. Porzucać bowiem tak zaszczytną godność dekuryona przed jej wygaśnięciem, byłoby grubą wobec Ozirisa niewdzięcznością, a nadto rzeczą, jak to się widziało, niebezpieczną. To byłoby jedno; druga uwaga tyczyłaby otuchy, jaką napęlić chciał Oziris uczonego wielbiela swego wobec zazdrosnych a obgadujących go rywalów. Niejednokrotnie przy rozważaniu życia Apulejusza stajemy w obec pytania, dla czego uczony, utalentowany, a bardzo ambitny nasz mowca nie osiedlił się w Rzymie, dla czego teraz właśnie w Rzymie nie pozostał, lecz po sześcioletnim w nim pobycie do Afryki powrócił? Odpowiedzi w tych właśnie uwydatnionych tutaj okolicznościach szukać może należy. Miał zazdrosnych, miał przeciwników. Kto mógł do nich należeć? Czyby nie Fronto? On właśnie był najbardziej wtedy wpływowym mówcą i wziętym pomiędzy młodzieżą profesorem. Wszakże kształcił dwu późniejszych cesarów: Marka Aureliusza i Verusa. Znaczenie jego było tak wielkie, że już roku 143 był mianowany konsulem. Sam Apulejusz uległ jego wpływowi, podstawy bowiem apulejańskiego stylu w dążnościach językowych Frontona szukać, jak wiadomo, należy. Mógł więc i nasz autor przyłączyć się do rzeszy zwolenników i wielbieli konsularnego, bogatego przytem retora! Tak jest, jedno go atoli od niego stanowczo oddzielało: Fronton pogardzał filozofią, był jej nieprzyjacielem. To znaczy, że jej nie rozumiał. Apulejusz był, a przynajmniej chciał być filozofem, znał tę naukę i wielbił. Z tego więc punktu widzenia górował nad rzymskim mistrzem i jego szkołą, a górował może i talentem, jedno zaś i drugie dostatecznie wyjaśnia, sądźmy i niechęć i zazdrość i obgadywanie, do którego to ostatniego znów jego ogolona głowa prowokującym może była powodem. To byłaby druga uwaga, a teraz jeszcze trzecia. Wielec pouczającym jest to wszystko, co nam Apulejusz o mysteriach napisał. Nikt zgoła w starożytności nie objawił o tem więcej. Prawda, że głównego sekretu nie zdradził, ale i o tem, choć zagadkowo, mówić się nie powstrzymał. Co zaś pisze o wtajemniczeniu drugim i trzecim, to niejednokrotnie zabarwione jest pewnem zniechęceniem, aby nie powiedzieć sarkazmem. Okoliczność, że kandydat był zniewolonym sprzedać odzienie swoje, aby pokryć kosztą wtajemniczenia, nie może się nawet

odnosić do Apulejusza, który był zamożnym. Jest to rys wymyślony, a więc tem bardziej satyryczny. Zapytamy teraz, czy by było stosownem, albo bezpiecznem, pisać to wszystko zaraz po wyjściu z tego koła, albo może jeszcze w ciągu piastowania dekuryońskiej w nim godności? Tak jednak chce Rohde, a za nim Schanz i przeważna część filologów niemieckich. Nam nie wydaje się to ani prawdopodobnem, ani możliwem. Nie sądźmy też, aby młody człowiek podcinał sobie przyszość, każąc się domyślać, że czas niejaki żył w postaci osła. Ostrą broń śmieszności byłby sam dał wrogom swoim w ręce, a takich wrogów miał już w Rzymie, jak się to okazało. Co innego człowiek stary, niczego już od życia się nie spodziewający, ani też lękający, ten mógł się rozpisać i o mysteriach, mógł też bezkarnie z Lucjusza zrobić Madaureńczyka. Tyle na razie co do tego ważnego pytania, o którym na właściwem miejscu dokładniej mówić wypadnie.

Podług naszego tedy obliczania, opartego zawsze na pewnej podstawie, miał Apulejusz, Rzym opuszczając, lat najmniej trzydzieści i pół, ale też może i nie więcej. Dokądże się teraz udał? Sądźmy, że do Madaury. Mówi bowiem w kilka lat później, wspominając w procesie o zaszczytnem stanowisku zajmowanem przez ojca w mieście rodzinem, że i on, wcale nie wyrodny, miejsce jego, odkąd zyskał prawo zasiadania w kuryi, z równym, jak się spodziewa, zaszczytem i szacunkiem zajmuje: *cujus ego locum in illa republica, exinde ut participare curiam coepi, nequaquam degener, pari spero honore et existimatione, tueor* (Apol. c. 24). To znaczy najprzód, że ojciec jego już nie żył. Kiedy umarł, niewiadomo. W każdym razie przed wyjazdem naszego autora do Aten, ponieważ on już wtedy gospodarzył samodzielnie dwu milionami sestercyi, które jemu wraz z bratem jego w spadku przypadły: *profiteor mihi ac fratri meo relictum a patre HS vicies, paulo secus: idque a me longa peregrinatione et diutinis studiis, et crebris liberalitatibus modice imminutum*. Apol. c. 23¹⁾. Być jednak może, że ojciec odumarał go bardzo wcześnie, jeszcze w dzieciństwie i dla tego to chłopiec wychowywał się w Kartaginie, u krewnych jakich, nie w Madaurze. Zdawałoby się także z rozdziału majątku, że matka umarła jeszcze wcześniej. Teraz dalej: należne mu po ojcu, to jest z rodu, miejsce w kuryi zajął, skoro tylko do tego zyskał prawo. A więc doszedłszy do lat dwudziestu pięciu. Ta okoliczność rzuca pewne światło na ową pobie-

¹⁾ Sestercya znaczyła tyle mniej więcej, co dziesięć centów w. a. jednak pieniądz wtedy miał znacznie większą wartość, niż dzisiaj. Nie będzie zbytecznem zauważyć, że Apulejusz tak się wyraża, jakoby on sam zarządzał całą kwotą. Czyby brat jego już wtedy nie żył?

zną w *Metamorfozach* wzmiankę, podług której nasz autor już w *mysteria Izydy* wtajemniczony, udał się na krótki czas do domu, stamtąd zaś dopiero za radą bogini do Rzymu. Wypadło z naszego rachunku że miał wtedy właśnie lat dwadzieścia pięć. Zdaje się, że udał się do Madaury w tym właśnie celu, aby należne sobie miejsce zająć. Nie chciał, aby jego prawo wskutek przedawnienia, zaniedbania, przepadło. Czy kilkudniowy do tego pobyt wystarczał? Być może, jeżeli chodziło tylko o wciągnięcie w listę odpowiednią. Ponieważ zaś podług powyższego cytatu, on tam sobie zjednał i zaszczyt i szacunek, przeto właśnie teraz po powrocie z Rzymu do tego pora, aby go tam posłać w tym właśnie celu. Trzeba będzie także zostawić go tam przynajmniej z rok jeden, aby mu dać czas zdobycia owego honoru, najprędzej że dekurjonatu, który do dalszych otwierał drogę godności. Spozstrzega się jednak, że Madaura nie jest odpowiedniem dla jego wiedzy i uzdolnienia miejscem, ma także projekta nowych podróży i studyów, więc udaje się do Kartaginy. Tutaj występuje z publiczną mową, w obecności prokonsula Lolliana Avita, i to z takim powodzeniem, że zyskuje szacunek, a nawet coś w rodzaju przyjaźni tego dygnitarza. Mimo to opuszcza stolicę Afryki i puszcza się w drogę do Alexandryi, do Egiptu przeto, słynnego z mądrości, nagromadzonej tam przez długie wieki, kolebki tak mu drogiej religii Izydy i Ozirisa. Wiadomo, że w tym właśnie czasie żył i działał w Aleksandryi sławny astronom Ptolomeusz, a że nasz filozof zajmuje się także astronomią, więc może i tę naukę u źródła zgłębić pragnie. Z trzema tedy niewolnikami i dostatecznym zapasem pieniędzy udaje się drogą, która wzdłuż morza prowadziła z Kartaginy do Egiptu i dotarł już do miasta Oea w Tripolitani¹⁾. Zmęczony jednak, a nawet chory, postanowił tutaj wypocząć i zamieszkał u znakomitej w mieście a zaprzyjaźnionej z nim rodziny Appiuszów: *apud Appios, scitos amicos meos, aliquam multis diebus decumbo* (c. 72). Po upływie kilku tygodni zgłasza się do niego Pontianus, dawny, choć o kilka lat młodszy towarzysz z Aten, gdzie nawet razem mieszkali. Prosi go bardzo usilnie, aby zamieszkał u niego, u jego matki raczej, w domu nad brzegiem morza położonym, skąd widok będzie mu przyjemny i gdzie niezawodnie wnet zdrowie odzyska. Prosi także Appiuszów, aby się na to zgodzili. Apulejusz się wymawiał, mówił o chęci puszczenia się w dalszą drogę, na co Pontianus że nadchodzące lato do podróży z powodu skwaru i dzikich zwierząt niedogodne, a następnej zimy sam mu do Alexandryi towarzyszyć bę-

¹⁾ Kraj ten otrzymał nazwę swą od trzech miast głównych: Oea, Sabrata i Leptis. Oea leżała właśnie tam, gdzie dzisiejsze Tripolis.

dzie. Apulejusz dał się przekonać i przeniósł się do domu matki Pontiana. Przypadek to zrzucił, albo przeznaczenie, powiedział później nasz filozof, dodając, że gdyby nie wzgląd na żonę swoją, byłby wolał, aby się to nie było stało. Wchodzimy bowiem w środek zdarzeń, które się stały właściwym powodem procesu.

Pani domu, w którym zamieszkał Apulejusz, nazywała się Emilia Pudentilla. Była wdową już od lat czterech; Pontianus, jej syn starszy, mógł mieć wtedy lat przeszło dwadzieścia, Pudens, syn młodszy blisko piętnastu. W czasie, gdy umarł jej mąż Sicinius Amicus, była jeszcze tak młodą, że mogła pragnąć drugiego małżeństwa. Domyślał się tego ojciec jej męża, jeszcze wówczas żyjący i żądał, aby poślubiła drugiego syna jego, który się zwał Sicinius Clarus, grożąc, że wydziedziczy jej synów z majątku ojcowskiego i swego, jeżeli wyjdzie za mąż w inną rodzinę. Pudentilla okazała się wtedy bardzo dobrą matką, a zarazem kobietą pełną charakteru i roztropną. Zgodziła się pozornie na wyznaczone jej małżeństwo, zgodziła się nawet na zapowiedzi: *facit quidem tabulas nuptiales cum Sicinio Claro* (Ap. c. 68), ale zaślubiny odkładała ciągle, oświadczając, że ma wstręt do nowych związków. Wstręt ten tyczył się jednak przede wszystkim nowego oblubieńca, którego Apulejusz nazwał starcem i prostakiem, nie zaś małżeństwa samego. Gdy bowiem umarł wreszcie natarczywy dziadek i majątek synom jej przypadający na nich zapisał, wtedy Pudentilla oświadczyła, że wdowieństwo jej nie służy, zdrowie jej na tem cierpi, a nowe śluby są dla niej potrzebą. Potwierdzili to lekarze i kobiety w sprawach takich doświadczone. Zapytany o radę drugi brat jej zmarłego męża, Sicinius Aemilianus, pochwalił zamiar gorąco, w przekonaniu, że mężem będzie Clarus. O nim jednak Pudentilla wcale nie myślała. Majątek jej wynosił cztery miliony sestercyi, ubiegających się o jej rękę było wielu, miała w czem wybierać. Przed powzięciem ostatecznego postanowienia chciała zasięgnąć jeszcze rady starszego syna Pontiana, który wtedy bawił w Rzymie, sposobiąc się do adwokatury. Otrzymawszy list matki, przybył Pontianus niezwłocznie do Oea, a krótko potem spotkał się z Apulejuszem, którego, jak wiemy, przemocą prawie i nie bez pewnych zamiarów w domu swej matki umieścił.

Rok już prawie blisko upływał od czasu przybycia Apulejusza do Oea, gdy pokrzepiony na zdrowiu filozof dał się uprosić i postanowił uraczyć inteligencję tego afrykańskiego partykularza próbką swojej sławionej już wymowy. Miał w przepelnionej publicznością bazylie miejscowej wykład o Eskulapie, bogu, który podobnie jak Izis, stawał się wówczas coraz modniejszym, w Kartaginie zaś, a przeto w krajach afrykańskich z tą stolicą związanych, od dawna, bo jeszcze

od punickich czasów, jako Eszmun, szczególnej czci zażywał. Że zaś Apulejusz był nie tylko filozofem i poetą, ale i lekarzem przytem, więc o miłym sobie bogu mówił z wielkim zapalem i artyzmem. Powodzenie było wielkie; pomiędzy słuchaczami miał takich, którzy tej mowy następnie na pamięć się wyuczili. Apulejusz jednak mówiąc z prawdziwym i szczerym zapalem o bogach, nie zapominał nigdy o sobie i opowiedział przy tem, ile on zna różnych religii i w ile różnych kultów jest wtajemniczony. Z pewnością, że wielu to podziwiał, ale z pewnością byli i tacy, którzy na to głową pokręcali, o czem się niebawem przekonamy. Ostatecznie jednak publiczność tak była ujęta wykładem, że prosiła mowcę, aby się na zawsze w Oea osiedlił. Korzystał z tego Pontianus i po wykładzie oświadczył przyjacielowi, że w prośbie publiczności widzi wskazówkę bogów i pragnie, aby on został mężem matki jego. Gdyby to życzenie odrzucił, nie będzie go uważał ani za przyjaciela ani za prawdziwego filozofa. Apulejusz okazał się prawdziwym filozofem, który mogąc się spodziewać żony i młodszej i urodniejszej i z większym ostatecznie, jak mówi, posagiem, wybrał, po niejakiem oporze, jako rzeczywisty platończyk, piękną duszę, chociaż w niemłodem ciele. Po całorocznem już przeszło mieszkaniu w jej domu nauczył się cenić jej enoty: *iam anno perpetim adsiduo convictu virtutum eius dotem exploraveram* (c. 77). Pudentilla bardzo była z tego wyboru ucieszoną, syn zaś niecierpliwy pragnął aby zaślubiny matki odbyły się niezwłocznie. Skąd ta niecierpliwość Pontiana, skąd to staranie, aby matka wyszła nie za kogo innego, tylko za Apulejusza? Boć już w tym celu, tak przypuszczać należy, umieścił go w jej domu! Powód on sam szczerze przyjacielowi wyjawił: oto do niego samego we wszelkich sprawach ma całkowite zaufanie: *quoniam mihi soli (ait) rerum omnium confidere sese et credere* c. 73.

Postanowiono, że Pontianus sam pierwiej ma się ożenić, bo obietnicę małżeństwa już był dał pewnej osobie w Oea; postanowiono także, że równocześnie syn młodszy, który skończył teraz lat szesnaście, przywdzieje togę męską. Tak się też stało, a Pudentilla przy tej sposobności rozdała pięćdziesiąt tysięcy sesterecy pomiędzy mieszkańców miasta.

Alić nazajutrz po swym ślubie, Pontianus postanowił odwiedzić matkę od małżeństwa, które dotąd tak natarczywie zalecał, groził nawet, że wszelkich użyje sposobów, aby mu przeszkodzić. Sprawcą tej niespodzianej w myślach zmiany był prawdopodobnie nowy teść jego. Już wtedy była mowa o magii, o czarach, którymi Apulejusz miał matkę w sobie rozkochać i do małżeństwa nakłonić. Obrażona matka wyjechała na wieś i stamtąd napisała list do syna (w języku greckim),

donosząc mu, że postanowienia swego nie zmieni, ponieważ jest zakochaną, chociaż oczarowaną nie jest. Zaprosiła go w dodatku, aby wraz z żoną i młodszym bratem do niej na wieś przyjechał. Przybyli tu i pozostali przez dwa miesiące, Apulejusz był tutaj także, jak się zdaje, i tutaj ostatecznie odbył się ślub jego, nie w mieście, a to z tego powodu, aby uniknąć bankietów i nowych dla mieszkańców darowizn.

Dowiedziano się wnet, jakie były warunki kontraktu ślubnego między Pudentillą a Apulejuszem. Ze znacznego majątku wyznaczyła sobie na posag trzysta tysięcy sesterecy, reszta miała przypaść synom. Nawet te trzysta tysięcy miały do nich wrócić, gdyby z nowego małżeństwa dzieci nie miała, w razie przeciwnym połowa miała zostać dla nowego potomstwa, druga zaś połowa im przypaść. Trzeba było być prawdziwym filozofem, jakim Apulejusz był w samej rzeczy, aby się zgodzić na tak niekorzystny dla siebie układ małżeński. Tak niekorzystny, że się wydaje nieprawdopodobnym.

Cóż powiemy, dowiadując się, że synowie żądali zwrotu owego, stosunkowo bardzo szczupłego posagu? Bezwzględność ich zdaje nam się przechodzić wszelkie granice! Powód jednak jakiś z pewnością do tego mieli, gdy zaś Apulejusz całkiem jasno w swej obronie o tem nie mówi, przeto domyślać się tylko możemy, że się sprawa może miała w sposób następny. Majątek Pudentilli składał się z części męzowskiej i jej własnej, która to ostatnia była znacznie większą, chociaż i część męzowska przez jej dobrą administracyą bardzo pomnożoną została. Zdaje się tedy, że Pudentilla wyznaczyła sobie ten posag z części męzowskiej, swoją aż do śmierci we własnym zostawiając zarządzie. Skoro jednak synowie z powyżej wymienionem żądaniem wystąpili, wtedy przeciw własnej chęci a na usilne żądanie Apulejusza, wyznaczyła im (ze swojej teraz prawdopodobnie części), dobra w cenie owego posagu, a podług ich własnego, a więc najniższego ocenienia; oprócz tego nadała im obszerne a żyzne ziemie, czterystu niewolników, liczne trzody, dom zaopatrzony w bogate zapasy płodów. Poznał teraz Pontianus, że niesłusznie, za poduszczeniem teścia, posadził Apulejusza o chęć zagrabienia całego majątku. W obecności młodszego brata upadł na ziemię przed nią i ojczymem, całował im ręce, zalewając się łzami i prosząc o przebaczenie. Otrzymał je niezawodnie. Ale prosił także, ażeby go zrehabilitował przed prokonsulem Lollianem Avitem. Miał bowiem zamiar osiedlić się w Kartaginie, jako adwokat i w tym celu prosił dawniej Apulejusza, aby go życzliwie zalecił rzymskiemu gubernatorowi, co też ten chętnie uczynił. Następnie jednak doniósł prokonsulowi Apulejusz, jak Pontianus się zmienił i jak nagannie postępował wobec matki i niego. Chodziło więc o to, aby tę popsutą opinię

naprawić. Apulejusz uczynił to znowu, prokonsul do łaski Pontiana przyjął, a przy tej sposobności napisał list do Apulejusza pełen pochwał i wyrazów szacunku, polecając zarazem, aby winowajca osobiście list ten filozofowi wręczył¹⁾. Niestety bowiem Pontianus już ciężko chory postanowił wrócić z Kartaginy do Oea, gdzie w kilka miesięcy od ślubu swego umarł, szczerze żałując winy swojej. Żal ten znalazł znamieny wyraz w jego testamencie, którym cały swój majątek zapisał matce i bratu, dla filozofa umieścił wyrazy najwyższego szacunku, dla żony zaś swojej nie więcej jak zapis bielizny, wartości kilku set denarów, co się równało wydziedziczeniu. Z pewnością nie zasługiwała na więcej. Ale co teść na to powie?

Teść, który przedtem starał się niedopuszczyć do małżeństwa Pudentilli z Apulejuszem, w tym celu wyłącznie, aby przez zięcia zawładnąć matką i jej majątkiem, zawiedziony obecnie po raz drugi w swoich rachubach i zawstydzony w dodatku w osobie córki, będzie się starał zemścić przedewszystkiem na filozofie, którego nienawidzi, i któremu się odgraża, że zginie przez niego. Jeżeli go nie zabije fizycznie, to będzie się starał zabić go moralnie. Jakim sposobem? Oszczerstwem, które jest straszną bronią. Roznosi więc podejrzenie, że Pontianus zginął od czarów Apulejusza. Do swej kabały wciąga Emiliana, żywiącego także złość do filozofa za to, że zajął u Pudentilli miejsce, przeznaczone dla brata jego Clarusa. Udają obawę, że podobny los, jak brata starszego, spotkać może młodszego Pudensa, którego namawiają, aby opuścił dom matki, gdzie pod kierownictwem Apulejusza oddawał się nauce, a schronił się do Emiliana, stryja swego. Pudens to uczynił chętnie, stryj bowiem zostawił mu wszelką wolność, może nawet nakłaniał do pijaństwa i rozpusty, teść zaś, Herennius Rufinus, przeznaczył go na drugiego, albo którego już, męża swojej córki. Stryj i teść związali się wspólnym interesem chciwości, obaj liczą już na spadek po nim, w środkach przebierać nie będą, więc biada Apulejuszowi.

Po niejakiem czasie zjechał nowy już prokonsul Maximus Claudius na sądy do Sabrata, niedaleko Oea. Była to niezwykła osobistość. Osiwiał w bojach i administracyi był zarazem powagą filozoficzną. Wyznawał zasady stoy. O nim to, zdaje się, świadczy Marek Aure-

¹⁾ Za list ten Apulejusz poczuwa się do wdzięczności jeszcze w Apologii, tak bowiem był dla niego pochlebnym, że go w ciągu obrony odczytał, a dla większego uczczenia, pozwolił płynąć wodzie w klepsydrze. Za ten list otrzymał Lollianus od niego wszystkie zalety oratorskie Katona, Gracchusa, Cezara, Hortenzjusza, Sallustjusza, Cicerona, rozdzielone w nich, złączone w nim jednym. Widzimy z tego w każdym razie, że jest obeznany z historią retoryki (c. 94--5).

liusz w swem pięknem dziele, że przyczynił się do jego rozwoju umysłowego. Taby znaczyło, że Maximus Claudius pomógł do złamania zgubnego wpływu Frontona na następcę tronu i do wprowadzenia go na drogę, na której urósł w jedną z najpiękniejszych w dziejach postaci. — W Sabrata tedy odbywały się prokonsularne sądy dla całej Tripolitunii. Miała i Pudentilla sprawę na tych rokach przeciw Graniuszowi, w którą był wmieszany Emilianus, jej szwagier, a ponieważ Apulejusz biegły był w prawie, więc on sam podjął się bronić interesów swej żony przed sądem. Adwokaci miejscowi widzieli w tem może zagrożenie interesów swego stanu, przeto tem chętniej dali posłuch wrogiej Apulejuszowi kabale i użyli tej sposobności, aby przed trybunałem ubliżyć filozofowi, zarzucać mu czarowanie, pomawiać o śmierć pasierba Pontiana, przez czary rzekomo spowodowanej. Apulejusz, boleśnie dotknięty, żądał wytoczenia formalnej przeciw sobie skargi, prokonsul zaś, zdziwiony takimi zarzutami przeciwników, poparł to żądanie i naznaczył pięciodniowy do wniesienia skargi termin. Przeciwnicy cofnąć się nie mogli i nie chcieli, byli nawet już przygotowani, jak się zdaje, na taki skutek swego fortelu, bo zaraz nazajutrz przedłożyli memoriał oskarżający Apulejusza o magią wogóle, nie w swoim jednak imieniu, tylko podpisany przez Pudensa, owego siedmastoletniego pasierba, na drugim zaś miejscu przez Emiliana, jako popierającego skargę. Wysuwając jako oskarżyciela pasierba przeciw ojczymowi, a więc zarazem i przeciw matce, postąpili wrogowie bezwzględnie i niemoralnie, ze względu na siebie zaś bardzo zręcznie, nie chcieli bowiem brać całej odpowiedzialności za skargę tak ciężką, w której szło o głowę, *capitis accusatio*, mówi Apulejusz, a co najmniej o wygnanie. To też Apulejusz, widząc się tak srodze zagrożonym, postanowił wrogów swoich nie oszczędzać i rzeczywiście gorzkie im chwile zgotował na owym terminie. Przedstawmy sobie ile możności scenę, gdzie się ów dramat odgrywał. Posiedzenia Trybunału odbywały się w bazylice, która w Sabrata była może jeszcze wspanialsza, niż w Oea. Zdobił ją posąg panującego cezara Antonina Piusa, umieszczony w absydzie poza trybunałem, lub w drugim końcu gmachu, bo i tak bywało. Prokonsul siedział na murowanem podwyższeniu wraz z radą, na trybunie przeto, od czego nazwa trybunału, jak znowu nazwa trybuny pochodzi pierwotnie od miejsca zajmowanego przez trybuna. Przed pisarzem stała klepsydra wodna, podług której wymierzał się czas dla powodów i oskarżonego. Podług prawa należało się oskarżycielowi godzin trzy, popierającemu oskarżenie godzin dwie, oskarżonemu zaś godzin dziewięć na obronę i to w całej pełni, to znaczy, że gdy chodziło o odczytanie dokumentów, pisarz wodę zatrzymywał. Z tego prawa Apu-

lejustz kilkakrotnie korzysta. Gmach napelnia publiczność, pomiędzy którą są przyjaciele jednej i drugiej strony. Najbliżej trybunału ma miejsce oskarżony, ale z boku, równie jak powodowie z adwokatami, którzy, zdaje się, z przeciwnej siedzieli strony. Miejsce pisarza było naprzeciw trybunału, po stronie publiczności, tak sądzimy, ponieważ w pewnej chwili on od publiczności odbiera rękopis i podaje go oskarżonemu.

Apulejustz mówił nadzwyczaj śmiało, widział bowiem, że prokonsul mu sprzyjał, czuł swoją niewinność, błahość oskarżenia, nikiemość przeciwników, a swoją niepomiarłą wyższość nad nimi. To wszystko da im odczuć w każdej chwili. Więc mówi do adwokatów, którzy, nazywając go filozofem, zaczepiali w nim filozofię wogóle: zaczepiać filozofów jest zwyczajem ludzi nieoświeconych. Czynicie to z gadatliwością najemników, bo za gadanie wam się płaci. Wynajmujecie waszą bezczelność, jak żmije dają truciznę na szkodę innych. A jednak odpowiem na wasze oszczerstwa. — Do Emiliana, jako do tego, który skargę popiera, zwraca się imiennie co chwila, a zawsze z przycinkiem. Wszyscy wiedzą, że to starzec postrzelony. Procesuje się co chwila, choć bez powodu. Wszakże to on podał w podejrzenie testament swego wuja, chociaż wiedział że jest prawdziwy, a gdy prefekt Lollius Urbicus wraz z radą mężów konsularnych orzekł: *verum videri*, ten szalenie nie przestał przysięgać, że jest fałszywy. Takież głos potępiający i tą razą przeciw niemu zagrzmi, jak się spodziewam po twojej, o prokonsulu! sprawiedliwości i po mojej niewinności. Jakże blahe są ich zarzuty! Oskarżają mnie, że jednemu ze znajomych, Calpurnianowi, dał wierszowany przepis na proszek do czyszczenia zębów i uważają to za dowód magii, za coś nieprzyzwoitego! Ponieważ ten znajomy wydał ten przepis mym oskarżycielom, sądzę, że dla niego był niestosowny, a powinien raczej posługiwać się *sua sibi urina* do zębów i gęby. Co do ciebie zaś Emilianie, to ponieważ gęba twoja zieje ustawicznie kłamstwem i potwarzą, tyś nigdy myć ani płukać jej nie powinien! Nazywasz mnie magiem, a czy wiesz co znaczy ten wyraz? U Persów znaczy kapłana, człowieka znającego przepisy obrzędów, teorią kultu Bogów. Ty się śmiejesz z rzeczy świętych, to wiadomo. W świątyni ciebie jeszcze nikt nie widział. Gdy przechodzisz obok świętego miejsca jakiego, nigdy ręki do ust nie przyłożysz, na znak uczczenia. Bogom pół, które cię żywią, nigdy pierwocin nie składasz ani ze żniw ani z winnic, ani z trzód! W swoim siole nie masz ani kapliczki, ani zagrody świętej, ani gaju świętego. Co mówię, ani nawet na granicy twej posiadłości nie ma kamienia zroszonego oliwą, nie ma drzewa

ozdobionego¹⁾. Twarz twoja jest jak twoja dusza, a dusza jest piekielna, dla tego cię Charonem nazywają; zaś dla bezbożności nazywają Mezenycuszem. Wiem, że kupujesz świadków, Crassusowi dałeś 3000 sestercy i mam pewną przyjemność powiedzieć ci to wobec wszystkich. Ale czy myślicie, że on będzie się tego wstydził? Ten kloc wcale nie czuje tego, co jest poddem! Szuka przedewszystkiem korzyści materialnej i umie ją znajdować, bo zacząwszy od pola, które przy pomocy osła mógł uprawić w ciągu dni trzech, jest teraz panem całego folwarku.

Zobaczmy teraz, kim był Rufinus, ów teść Pontiana. Natarcie na niego jest więcej skupionem, bo kiedy Emilianowi docina mówca w ciągu całej swej mowy, to wobec Rufina postanawia dać odrazu zaokrąglony portret jego, aby przeciw go wynagrodzić, jak mówi ironicznie, za trudy urzędzenia tego procesu. Bo to on, nie kto inny podniecił tego chłopca przeciw niemu i przeciw matce, on dał plan oskarżenia, on dał wskazówki adwokatom, on kupował świadków, on jest kuchnią, w której wysmażono te oszczerstwa, on pochodnią dla Emiliana i ostrogą jego, a z tego wszystkiego chwalił się przed tymi, którzy go słuchać chcieli. Wiadomem jest, że do urządzania procesów, wymyślenia potwarzy, dużo ma talentu. Dusza tego człowieka jest rodzajem ścieku, kanału, kloaki, gdzie gnije rozpusta i wszelka podła namiętność. Za młodu, łysym jeszcze wtedy nie był, służył za kobietę, później tańczył w pantominach, ale bez talentu, nie mając z histryona nic, tylko bezwstyd. Obecnie dom jego jest tego rodzaju, że tylko z przeproszeniem mówić o nim można, (*multus honos auribus praefandus est c. 75*) jest domem publicznym, on sam jest przedsiębiorcą, żona się sprzedaje. Tam dniem i nocą schodzą się młodzi ludzie rozpustni, tam wybijają drzwi nogami, tam śpiewają pod oknami, tam pijani wyprawiają krzyki. Byłe się opłacić mężowi, można mieć przystęp do żony, bo jak niegdyś siebie sprzedawał, tak następnie żonę swoją. Dzisiaj z tego on żyje. A przecież ten człowiek posiadał niedawno temu znaczną fortunę. Prawda, że nabytą została oszustwem, bo ojciec jego, rycerskiego stanu, cały swój majątek przeniósł na żonę, a sam długi robił i doszedł do tego, że zastawił pierścień, znak swego stanu. Żył i umarł w hańbie, ale w ten sposób Rufinus po matce odziedziczył trzy miliony sestercy. Mogłoby się zdawać, jakoby przejęty sprawiedliwością, chciał stwierdzić ową prawdę, że maleparta do czarta (*quod male partum erat, ut male periret*), bo ten pasibrzuch w krótkim

¹⁾ Ustęp ten bardzo jest ciekawy pod względem starożytności religijnych. (c. 56). —



331

171886

czasie wszystko zjadł i strwonił na rozpusty wszelkiego rodzaju. Nie zostało mu nic, tylko żona, ale ona zużyła się i zestarzała, więc teraz w córce ostatnia nadzieja. Usiłowaniem jego było wydać ją za bogatego jakiego amanta, a nawet dawał ją niektórym na próbę. Wreszcie usidlił Pontiana, niedoświadczonego młodzieńca. Wiemy już, jak mu się udało zrazu podniecić go przeciw Apulejuszowi i matce, ale jak ostatecznie się zawiódł. Córce jego także na nie się nie przydały, mówi Apulejusz, ani róż, ani blansz, ani zręczne rzucanie spojrzeń. Wiemy także, że stary intrygant nie dał za wygraną, postanowił usidlić niedorostka Pudensa, byle się dostać do tej wielkiej fortuny, któraby znów na dłuższy czas dla niego starczyła. W tym celu nie wahał się oderwać syna od matki, namówić go do wykradzenia jej listów, do zdradzania domowych tajemnic, do wytoczenia ojczymowi procesu, aby go zhańbić, ale zarazem i matkę (c. 74—79).

Obraz czynów i obyczajów, jaki nam dają przedstawione tutaj osoby i zdarzenia, nie jest pocieszający. Społeczeństwo rzymskie, albo przynajmniej wielka część jego w środku drugiego wieku po Chrystusie jest bardzo zepsuta. Główną ich namiętnością jest chciwość, którą szarpana jest dusza Emiliana, także już ojca jego, Rufina, adwokatów, Pontiana, Pudensa. Nawet Pudentilla, skazując się na kilkunastoletnie, a niechętnie znoszone wdowieństwo, za wiele wartości przypisuje owemu spadkowi, który ofiarą osobistego szczęścia dla synów chce zyskać. Drugą namiętnością jest rozpusta; od niej stacza się w błoto Rufinus i cała jego rodzina, od niej prawdopodobnie Pontianus już zginął, a Pudens pójdzie wnet za nim. Wtedy Rufinus przepuści jedną część majątku, drugą weźmie Emilianus i powiększy swoje dobra. Ale na cóż mu się to przyda, kiedy już jest stary i dzieci nie ma, jak się zdaje. Trzecią namiętnością jest pieniądź; dobitnym przykładem jest Emilianus, ale Rufinus lepszym jeszcze. On jest zamięłowany w intrydze, jest wirtuozem w urządzaniu procesów, w wykręcaniu prawa. Pontianus i Pudens przedstawiają nam brak przywiązania do matki, słabość charakteru, która nam w rzymskich młodzieńcach przykrość sprawia. Wobec tych płaskich i ciemnych figur postać Apulejusza i tak już zajmująca, zyskuje jeszcze więcej.

Poznawszy ludzi, z którymi nasz filozof miał do walezenia, ich cel ukryty i właściwy powód procesu, możemy przystąpić do rozważenia zarzutów, jakie przeciw niemu wytoczyli. Skarga zaczynała się zdaniem: Oskarżamy przed tobą Maximie Claudiuszu filozofa przystojnego i bardzo wymownego zarówno w greckim jak łacińskim języku. (*Accusamus apud te philosophum formosum et tam graece, quam latine disertissimum* c. 4). Starają się następnie przedstawić go jako człowieka

bardzo dbałego o swoją powierzchowność, bo noszącego długie włosy; obyczajów zniewieściałych, bo używającego proszku do zębów, zwierciadła; nawet obyczajów rozpustnych, bo piszącego wiersze miłosne; wreszcie jako chudopacholka, dla którego majątek Pudentilli mógł być wielką pokusą. W obronie swojej idzie Apulejusz krok w krok za oskarżeniem, każdy zarzut z osobna rozbiera, nawet nieco szeroko, wykazując ich bezpodstawność, igrając nimi niejako za pomocą swej świetnej dyalektyki, roztaeczając przytem bogaty zasób swej wiedzy w literaturze, historii, mitologii, podnosząc się na wyżyny filozofii i z tej wysokości zawracając niespodzianie do swych przeciwników, aby ich ośmieszyć i pognać. Dowiedzie im najprzód, że ich zarzuty są bezpodstawne, blahe, że powód, jaki mu podsuwają, jest kłamliwy, wreszcie, że jest wyższym nad ich oszczerstwa. Taki jest niejako program jego obrony. Nazywają mnie filozofem, mówi, mam więc obowiązek bronić honoru całej filozofii w mej osobie; nazywają mnie przystojnym, ale gdybym nim był, tobym im odpowiedział słowami Homera, że nie godzi się lekceważyć darów Nieba, gdyż nie każdy je ma, ktoby chciał. Wolno być przystojnym nawet filozofowi; Pythagoras był jednym z najurodziwszych ludzi swego czasu, Zenon także, jak to Platon poświadcza. Co do mnie, osoba moja z natury średnio przystojna, teraz zbladła schudła, zesłabła, wskutek natężenia pracy naukowej. Włosy moje nawet, widzicie, jak pokręcone, do kłębów pakuł podobne, najeżone, bezładne! Nie mam bo czasu, aby je pielęgnować, a choćby tylko czesać i rozdzielać starannie (Ap. c. 4).

Twierdzą, że jestem wymownym, ale czyżby w tem było coś złego? Prawda, że adwokat przeciwników, Tannonius Pudens, nim nie jest. Od dzieciństwa mego całą duszą oddawałem się nauce i wymowie, gardziłem wszelkimi przyjemnościami młodego wieku aż do dzisiaj, pracowałem dniem i nocą więcej, aniżeli może ktokolwiek w świecie, poświęciłem pracy budowę ciała bardzo silną i nie miałbym do wymowy i wiedzy jakiegoś prawa? Niech się więc nie dziwią, ani nie zazdroszą; ale też nie obawiają zbyt. Raczej pragnę być wymownym, aniżeli nim jestem. Chyba że jest prawdą, co miał powiedzieć Statius Caecilius w swoich poematach, że niewinność jest najwymowniejszą. Wtedy bo jestem najwymowniejszym w świecie, ja, który nigdy nie nie pomyślałem, czego bym nie śmiał powiedzieć! Ja, dla którego wszelki grzech zawsze był niegodziwością! Nie ma w świecie ani czynu, ani słowa mojego, o którym nie mógłbym mówić wobec wszystkich (c. 5).

O proszku do zębów już była mowa, drugi raz przeto do tego śmiesznego zarzutu wracać nie potrzebujemy; w pisaniu wierszy miłosnych winy nasz filozof nie widzi, a gdyby w tem jaka była, to dzieli

ją z takimi poetami jak Anakreon, Alkman, Simonides, z Safoną, z Catullem, Tibullem i Wirgiliuszem, z takimi filozofami nawet jak Solon, jak Diogenes, Zeno, jak sam Platon nawet. Być może, że rodzaj miłości w tych wierszach opiewany, raziłby nas mocno, ale Apulejusz stara się uspokoić prokonsula i publiczność nauką o Wenus pospolitej i Wenus niebieskiej! Jego miłością tylko ostatnia kieruje, a jest zawsze poważną, skierowaną na piękność enoty, szukającą na ziemi odbłasku idei oglądanej w sferach najwyższych. To sprawia, że miłość tego rodzaju jest przede wszystkim wspomnieniem (c. 5—12).

Śmieje się Apulejusz, że mu używanie zwierciadła za winę kładą i przy tej okazji wyklada całą naukę o zwierciadłach, płaskich, wklęsłych i wypukłych, o obrazach przez nie odbitych, wszystko co starożytność o tem wiedziała. Ale nie zapomina dodać nauki Sokratesa, który radził wszystkim oglądać się w zwierciadle: urodziwym, aby złymi obyczajami urody nie psuli, brzydkim, aby pięknnością enoty zewnętrzne naprawiali wyglądanie (c. 13—16).

Nie mniej obszernym jest ustęp dotyczący zarzutu ubóstwa. Jest to grzech, który on na siebie przyjmuje, bo ubóstwo zawsze jest towarzyszką filozofii. Jednakże ubóstwo prowadzi za sobą oszczędność, wstrzymięźliwość, przestawanie na małym, miłość obowiązku, bezpieczeństwa, spokój, skromność, roztropność, lekceważenie rozkoszy jedzenia i innych. Pomiędzy wielkimi zbrodniarzami rzadko znajdziesz ubożego, natomiast ubogimi byli po wielkiej części pierwsi przodkowie nasi, a później wszyscy znakomici ludzie, jak Aristides, Phocion, Epaminondas, Fabricius, Manius Curius. Spostrzega się tutaj mówca, że zanadto chwali ubóstwo wobec prokonsula, który jest bardzo zamożny, więc zręcznym zwrotem kieruje się do Emiliana, mówiąc: nie sądz, że wolno ci szydzić z ubóstwa wobec Claudiusza Maxima, ponieważ ten jest bogaty; ty źle rozumiesz jego wielką duszę, którą trzeba oceniać nie podług darów łaskawej dla niego fortuny, lecz podług poważnych zasad filozofii. Ta zaś uczy, że pojęcie bogactwa zależy przede wszystkim od potrzeb naszych, od naszego zadowolenia, tak że i średni majątek może się wydawać wielkim, jeżeli wystarcza na potrzeby. Tak było i ze mną, wiedz bowiem, że ojciec mnie i bratu mojemu zostawił umierając blisko dwa miliony sestercyi i posiadam dotąd ten spadek mało co zmniejszony, mimo długich lat nauki, dalekich podróży, częstej pomocy niesionej przyjacielom, wynagrodzenia nauczycielom, mimo posagów danych córkom niektórych z nich. Zarzucasz mi Emilianie, że przybył do Oea z jednym niewolnikiem! Ma to znaczyć podług ciebie że z torbą i kijem, jak żebrak przybyłem. Gdyby tak było, dla czegoż miałbym się wstydzić torby i kija, jeżeli się go Diogenes nie wstydził,

albo Krates, albo sam Herkules, który nie miał, prócz pałki i skóry. Wnet jednak mówicie, że w Oea wyzwolił trzech niewolników, co ma znów znaczyć, że jestem marnotrawny! Jak mogłem wyzwolić trzech niewolników, mając tylko jednego? Jak pogodzić te sprzeczności? Jak śmiecie wytaczać podobne skargi przed takim jak Maximus Claudius mężem, który zajęty ważnymi sprawami kraju, nie ma czasu słuchać waszych bredni! (c. 17—23).

Przechodzi następnie Apulejusz do najważniejszego zarzutu, do magii. Tylko czary mogły nakłonić starą, sześćdziesięcioletnią kobietę (taki wiek przypisują oskarżyciele Pudentilli), do nowego małżeństwa i to rzekomo z młodzieńcem: *quoniam juvenem talem, qualem dicitis, elegit* (c. 70). Mówca wykazuje najprzód przy pomocy metryki, że z wieku danego jego żonie trzeba odjąć nie pięć, nie dziesięć lat, ale dwadzieścia i pyta następnie: więc podług ciebie, Emilianie, gdyby Pudentilla była wyszła za starego i głupiego Clarusa, brata twojego, to czary byłyby zbyt skuteczne, ale że wyszła za młodego i jak mówicie, przystojnego filozofa, to bez czarów obejść się nie mogło! Jacy wy niedorzeczni! Ale ciemnota zawsze lubi oskarżać filozofów; jednych, którzy szukają przyczyn rzeczy, oskarżają o bezbożność, jak Anaxagora, Leucippa, Demokrita, Epikura; innych, którzy bogów czeżą gorąco i badają działanie opatrności w świecie, nazywają magami, jak Epimenidesa, Orfeusza, Pytagorasa, Sokratesa, Platona samego. Cieszę się, że jestem w ich liczbie.

Inne jednak jeszcze dowody oskarżenia przytacza na moje czary. Kupowałem za pieniądze od rybaków pewne gatunki ryb. Aby rozebrać to zdanie, zapytam, w czym tu leży zbrodnia? Czy w tem, że od rybaków kupowałem ryby? Miałem je kupować od cieśli albo krawców? Czy w tem, że za pieniądze je kupowałem? Ależ nikt nie darmo nie da! A więc w tem, że to były ryby! Mógłby był mówca, używając dalej tej samej, zresztą nie trudnej, dyalektyki, zapytać: więc nie byłoby zbrodni, gdyby to były raki, ale tego nie czyni, powstrzymał się w czas i godzi w środek sprawy. Ryby te niezawodnie miały służyć do przyrządzania napoju miłosnego! Zaiste, wiem, że się takie napoje przyrządzają, wiem także, że się przywołuje do tego Merkurego, Wenus, Hekate, o tem jednakże słyszę po raz pierwszy, że się do tego ryb używa, i że się to robi pod wezwaniem Neptuna i Nereid! Kupowałem i kupuję mnóstwo ryb, rozcinam je i badam ich budowę, ich organy, a świątły Maximus Claudius, który z pewnością zna wszystkie pisma Aristotelesa, domyśli się, że idę śladem tego filozofa. Następuje tu długa rozprawa o historii naturalnej, z której się słuchacze dowiedzieli, że mówca przedmiot ten znał dobrze, my zaś pouczamy się, że

Apulejusz, chociaż trzymał się przeważnie nauki Platona, nie wyrzekał się znajomości innych filozofów, a miał wielkie zamiłowanie do historii naturalnej, którą stworzył Aristoteles, a szkoła jego starannie pielęgnowała. Mówi bowiem (c. 36), że jeżeli Aristoteles i jego uczniowie wielką zyskali sławę badaniami nad rodzeniem się zwierząt, ich anatomią i historią, to dla mnie, który się staram je sprawdzić, uporządkować i skrócić, czy to po łacinie, czy grecku (*graece et latine eadem adnitar conscribere*) uzupełniając przytem braki i opuszczenia, nie może to być wstydem. Być może, że prace te właśnie w Oea wykonał, ponieważ widzimy je znane i rozpowszechnione pomiędzy słuchaczami. Sekretarzu, mówi, zwracając się do protokolisty, podaj mi którą z moich książek greckich — być może bowiem, że przyjaciele moi, zamiłowani w tych badaniach, mają je tutaj przy sobie. Wybierz tę, w której mowa o rybach! (l. c.: *prae tu librum ex Graecis meis, quos forte hic amici habuere, sedulique naturalium quaestionum*). Rzeczywiście książka się znalazła i sekretarz wskazane mu ustępy przeczytał. Podobnie już poprzednio (c. 55), opowiadając trybunałowi o swoim do Oea przybyciu, oraz o mowie wygłoszonej na cześć Eskulapa, którą jak mówi, wszyscy w Oea znają, czytają, pyta, czy nie ma kogo w publiczności, któryby znał na pamięć jej początek? I oto dwadzieścia głosów go deklamuje, a ktoś nawet egzemplarz podaje. Nie możemy tu stłumić przypuszczenia, które się przy tem w myśli naszej podnosi, tego mianowicie, że Apulejusz miał w audytorium przygotowanych przyjaciół do pomagania mu, do wywoływania pewnych efektów.

Inne zdarzenie, które miało być dowodem jego magicznych praktyk, było to, że Thallus, młody a chorowity niewolnik, w obecności jego upadł na ziemię. To samo stało się z kobietą, chorą, jak Apulejusz dowiódł, a przyprowadzoną mu do zbadania przez lekarza. Prokonsul tutaj zapytał powodów: w jakim celu użył w tym razie oskarżony czarodziejstwa? — Odpowiedzieli: na to aby kobieta upadła. — A co potem, zapytał prokonsul, czy może umarła? — Nie! — A więc jaki miał w tem interes, aby upadła? — Za te doskonałe pytania, które nie przecząc zdarzeniu, wykazały, że ono nie było karygodne i unicestwiały ten ważny punkt oskarżenia, Apulejusz zasłużonemi obypał dygnitarza pochwałami, sam zaś stwierdził, że ów niewolnik i owa kobieta cierpieli na epilepsję i upadali kilka razy na dzień. Byłoby to raczej magią, dodaje ze swą zręcznością dyalektyczną, gdyby nie byli upadli! (c. 43 n.).

Rzecz się przedstawia nieco inaczej, jeżeli się zapytamy, czy ów niewolnik i owa kobieta nie upadli po wygłoszeniu przez Apulejusza pewnego zaklęcia, a więc jakoby skutek sugestyi? Bo o *incantamen-*

tum, o zaklęciu, mówi także prokonsul, z czego wynika, że zarzut był w oskarżeniu. Użycie zaklęcia stanowiłoby winę magii, ta zaś już prawami dwunastu tablic zakazana, z powodu (jak ustawa poważnie objaśnia) niesłuchanie złego wpływu na urodzaje. *Magia ista, quantum ego audio, res est legibus delegata, jam inde antiquitus duodecim Tabulis propter incredundas frugum illecebras interdicta*; mówi sam Apulejusz (c. 47) Chodzi teraz o to, czy Apulejusz wierzył w moc takiego zaklęcia? Nie ma wątpliwości, że wierzył i że sam to przyznaje. Myślę razem z Platonem, tak mówi, że pomiędzy bogami a ludźmi znajdują się ze względu na naturę i na miejsce, bóstwa pośrednie, i że one właśnie władają wróżbami i wszystkimi cudami magii. Więcej nawet wierzy: jest przekonany, że dusza ludzka, zwłaszcza młodociana i niewinna, może być za pomocą zaklęć, albo zapachów uspioną i doprowadzoną do zapomnienia tego, co ją otacza, a straciwszy pamięć ciała, może całkowicie powrócić do pierwszej swej natury, która jest nieśmiertelną i boską, jak wiadomo, wtedy zaś, jakoby we śnie, może przepowiadać rzeczy przyszłe (c. 42, 43). Przypomnijmy nadto, o czem on sam mówi także, że zarówno Grecy jak Rzymianie uważali epilepsję za świętą chorobę (c. 50), a dozwolonem będzie przypuszczenie, że Apulejusz mógł się dać pokusić do experymentu z Thallusem. Dopiero gdy się próba z idyotycznym niewolnikiem nie udała, mógł przyjść do przekonania, które w obronie jako swoje przedstawia, a mianowicie, że do takich wróżb trzeba chłopca ładnego i zdrowego, żywego umysłu i łatwego słowa, jeżeli się weń ma przenieść moc boża. Następnie, aby trybunał przekonać tem lepiej o swej niewinności, daje szeroki opis choroby epileptycznej i jej przyczyn, ze stanowiska lekarskiego, przyczem za punkt wyjścia służy mu Timaeus Platona, co jest rzeczą uwagi godną (c. 49, 50). Mówi więc najprzód o składzie duszy ludzkiej i trzech jej właściwościach, a następnie o składzie ciała, zmieszanego z różnych elementów, w którym choroby powstają z tej głównie przyczyny, że składniki suche nad mokrymi, albo odwrotnie, przewagę biorą. Wielkie znaczenie w jego wywodach ma strona prawa i lewa, tak np. szum w prawem uchu jest o wiele groźniejszy, aniżeli w lewym, ponieważ prawa strona jest doskonalszą¹⁾. Na nieby nam się nie przydało wchodzić tutaj w bliższe szczegóły. Możemy tylko dodać, że pod koniec swych wywodów zwraca się z tryumfem do Emiliana i woła: kto tu upadł z pewnością, to ty Emilianie i rozbiłeś sobie nos o wysoki trybunał. O jakże ciężką jest twoja padaczka! My zaś powiemy z naszej strony: Nie ma to, jak pewność siebie!

¹⁾ Z takiej medycyny dowcipnie szydzi jeszcze Voltaire w swoim Zadygu.

Z tego cośmy tu przedstawili wynika jasno, że Apulejusz w magią wierzył, być może, że próby z zaklęciami robił, wykluczonem jest jednak stanowczo, aby to czynił w celu osobistej korzyści, albo szkody innym. Ciekawość naukowa była u niego najsilniejszą pobudką, ale naukowość bardzo przesiąkła mistycyzmem. Podług niego filozof jest haruspiciem wszystkich zwierząt, kapłanem wszystkich bogów (c. 41). Ładne to wyrażenie wskazuje wyraźnie na mistyczne pojmowanie nauki.

Obwiniają go jeszcze, że kiedy mieszkał u Pontiana, przechowywał obok Larów jego przedmiot nieznan, starannie w płótno zawinięty. Nie widział go Pontianus, ani wyzwoleniec, mający klucz od tego pokoju, aż do dnia obecnego. Wnosi z tego oskarżenie, że to jest z pewnością jakieś narzędzie czarodziejstwa. O Emilianie! woła do niego mówca, ty jesteś jedyny w świecie, który wiesz, czego nie wiesz! Głupota twoja podnosi cię nad wszystkich innych ludzi, nad wszystkie umysły, bo kiedy filozofowie radzą nie ufać temu, co widzimy, ty twierdzisz coś na podstawie tego, czegoś nigdy nie widział! Areyglupcze (*atqui stulte*), gdybyś dzisiaj zdjął owo płótno, nie znalazłbyś tam nic magicznego! Chciałbyś wiedzieć, co to za przedmiot? Otóż zaspokoje twoją ciekawość! Wtajemniczony w wiele religii i misteriów, chowam ze czcią święte znaki i symbole, otrzymane od kapłanów. Zawijam je w płótno, bo to materya najczystsza, ze świata zwierzęcego nie pochodząca. Tak Pytagoras nakazał, a święci kapłani w Egipcie z tego powodu tylko płóciennne noszą suknie. Innym zaś tu obecnym oświadczam, że jeżeli jest pomiędzy nimi ktoś wtajemniczony w te same świętości (*eorundem solemnium particeps* c. 56) niech mi da znak a powiem mu, co przechowuję. Żadna wszelako groźba w świecie nie zniewoli mię do zdradzenia profanom tego, co mi powierzono jako tajemnicę.

Obwiniają Apulejusza, że odprawiał w domu Juliusza Crassusa nocne całopalenie z kureząt, w tajemnicy, u stóp małego ołtarza, przy świetle latarni, w towarzystwie zaufanego przyjaciela Quintiana Appiusza, który owo mieszkanie najął (c. 57—60). Apulejusz przeczy temu, oświadczając, że Crassus jest kłamcą, pijakiem i rozpustnikiem, że jest przekupiony przez Emilianą (była już o tem wzmianka wyżej), ale za pośrednictwem Rufina, który się spodziewa, że znaczna część przekupstwa przejdzie w jego ręce za pośrednictwem żony. Crassus młodym jeszcze jest człowiekiem, lecz pijaństwem i rozpustą już tak zniszczony, że obrzydzenie by w tobie obudził Maksymie Klaudyuszu, gdyby był obecny. Dla czego tu nie jest? Ponieważ już jest pijany! A może jest nim jeszcze od wczora, widziałem go bowiem, razem z Emilianem

już w tym stanie będących. W przewidywaniu tego złożył na piśmie swe świadectwo, które wszelako żadnej wartości mieć nie może, ponieważ w czasie owego mniemanego całopalenia Crassus znajdował się w Aleksandryi. Miałaby aż stamtąd poczuć dym i kureżeta w Oea? W takim razie nie ma psa na świecie, któryby miał węch lepszy od niego! Że tu jednak nie chodziło o wino, przeto rzecz jest nieprawdopodobną. Całe jego zeznanie jest zmyślonem.

Obwiniają go (c. 60—65), że kazał sobie z czarnego drzewa wyrzeźbić posążek, służący za pieczęć, a wyobrażający szkielet, postać przerażającą, której on cześć oddaje, dając jej grecką nazwę króla, *basileus*. Apulejusz odpowiada na to, że posążek ma tutaj ze sobą w Sabrata, ponieważ lubi przed nim ofiary składać. Zobaczcie wszyscy, czy to jest szkielet, straszidło, narzędzie magii? W twoje pobożne i czyste ręce, Maxymie, mogę oddać święcony ten przedmiot. Przypatrz się, jak piękną i szlachetną jest ta figurka, pełna dzielności, którą daje gimnastyka. To jest Merkury. Jeszcze Pontianus kazał go dla mnie zrobić u biegłego rzeźbiarza Korneliusza Saturnina, a zacna pani Capitolina dała do tego hebanu. Zapytacie się, dla czego nie ze złota lub srebra ten posążek? Powiem wam, że Plato w ostatnim rozdziale swoich *Praw* nie radzi tego, ponieważ, zdaniem jego, drogie kruszce, wszędzie gdzie są widoczne, są przedmiotem zazdrości i pożądania; nie radzi też słoniowej kości, ponieważ ze zwierzęcia pochodzi; nie radzi żelaza, lub spiżu, ponieważ z nich się robi narzędzia krwi rozlewu; drzewo zdaniem jego, najstosowniejsze. Przytakiwanie was wszystkich, o Maxymie i wy, Rado jego, świadczy mi, że Platon nie tylko jest przewodnikiem życia mojego, lecz nadto obrońcą mi jest przed trybunałem. Posłuszeństwo przepisom jego staje się zarazem ochroną... My, rodzina platońska, żyjemy w tem, co jest uroczyste, wesole, świąteczne, wyższe, niebieskie! Maximus rozumie mnie dobrze, on który rozważał w Phaidrosie słowa odnoszące się do przestrzeni, poza niebem i jego wypukłością. On wie, co znaczy wyraz, *basileus* u Platona: przyczynę wszechświata, źródło jego pierwotne, ojca dusz, wiecznego zachowawcę życia i istnienia. Znaczący tego, który jest pracownikiem bez pracy, zachowawcą bez troski, źródłem bez rodzenia, nie objęty ani czasem, ani miejscem, ani sposobem. Niewielu tylko myślicielom dostępny, nikomu do wysłowienia możebny! Słyszysz Emilianie, że samemu nawet prokonsulowi nie powiem, jaki to Bóg, taka w tem magiczna tajemnica! — Nie jest że zachwycający ten ustęp o rodzinie platońskiej? Bóg, którego oni wyznają, jest już całkowicie odmienny od Bogów mitologii!

A jakże równocześnie zręcznym jest ten ustęp ze stanowiska adwokackiego! Prokonsul, sam nie wiedząc jak, znalazł się wciągniętym

do rodziny platońskiej, związanym powinowactwem duszy i myśli z oskarżonym, którego potępić chyba już nie może.

Przy każdym punkcie oskarżenia, po zwycięskim jego odparciu Emilianus, jak widzieliśmy, otrzymuje osobiste ciężki. Czy mu ich tutaj mówca oszczędzi? Bynajmniej! Zobaczymy go nawet wyjątkowo srogim. Posążek Merkurego, tego ładnego boga, który jest pośrednikiem, wysłańcem pomiędzy bogami niebios a bogami piekiel, tyś nazwał szkieletem, straszidłem, — sam prawdziwe straszidło! Oby twe kłamstwo, Emilianie, ściągnęło na cię gniew tego boskiego pośrednika, oby cię ściagała niechęć jednych i drugich bogów, obyś miał bezustannie przed oczyma szkielety zmarłych, wszystkie cienie ich, wszystkie poczwary (*quidquid Lemurum*) wszystkie many i larwy; wszystko co straszy nocami, co przeraża przy stosach i grobowcach! Niedaleko już tobie do nich podług wieku i zasługi (c. 64).

Ustęp powyższy nas poucza, że Rzymianie tak samo bali się duchów i widziadeł nocnych, jak wielu z nas. Dodajmy tutaj jedno jeszcze objaśnienie, tyjące owego posążka. Miał być zrazu z bukszpanu, później heban wybrano, z pewnością dla tego, że Pytagoras powiedział: nie z byle jakiego drzewa rzeźbi się Merkurego. Sam Apulejusz słowa te przy innej okoliczności przytacza, a to świadczy, że jeżeli Platon był mu głównym przewodnikiem, to Pytagoras zaraz obok niego wezści jego stoi.

Następnie oskarżony omawia sprawę listów Pudentilli. Pierwszy z nich był pisany do Pontiana, w którym matka, odpychając zarzut magii, pisze do syna: tyś sam radził mi wybrać tego, a nie innego, za męża. Ale od czasu, kiedy ludzie przewrotni i złośliwi zawrócili ci głowę, *Apulejusz jest magiem, a ja jestem oczarowana*. Wiedz o tem, że go koeham i przybądź do mnie, póki jeszcze jestem przy zdrowych zmysłach. Otóż list ten otrzymał Rufinus od Pontiana, a zakrywając ciąg dalszy, pokazywał na rynku wszystkim przechodzącym słowa podkreślone. Dodawał, że reszta jeszcze gorsza, niż te słowa. W ten sposób utwierdził w mieście przekonanie, że Apulejusz jest czarodziejem. Ten więc przedkłada teraz trybunałowi odpis wierzitelny całego listu, z którego się okazała niewinność jego, a podstęp niecny Rufina. Podobnie z innymi listami, pomiędzy którymi były i całkiem sfalszowane. W tem wszystkim wina największa ciążyła na Pudensie, on to bowiem niektóre listy wykradł, inne sfalszować pomógł. Przeciw niemu tedy zwraca się Apulejusz i wykazuje niegodziwość jego postępowania. Podpatrywał ją! Nie powstrzymał go szacunek dla matki, szacunek dla kobiety! (c. 85). Dowiadujemy się przy tej sposobności, że Pudens mówił zwyczajnie po punicku; widocznie był to język w warstwie ludo-

wej w Oea najbardziej używany, i to w trzysta lat po zburzeniu Kartaginy. Językiem Pudentilli był grecki i trochę po grecku Pudens umiał także, po łacinie atoli nic prawie (c. 98). Tak więc znajdujemy tutaj nowe stwierdzenie faktu dawno zauważonego, że język grecki w ówczesnem państwie rzymskiem rozpowszechnionym był daleko po za granice Grecyi.

Na pogńębienie Pudensa użył Apulejusz okoliczności następnej. Niedawno temu, opowiada, zachorowała Pudentilla i postanowiła zrobić testament, którym Pudens miał być całkiem wydziedziczony. Otóż Apulejusz sprzeciwił się temu i tak długo prosił, nastawał, nawet odjazdem groził, aż Pudentilla syna wyrodnego jedynym spadkobiercą ustanowiła. Testament ten przedłożył mówca prokonsulowi, oświadczając zarazem, że odtąd już się za Pudensem wstawiać nie będzie, gdyby matka inaczej postanowić miała. Umiał przeciw niemu, dobroczyńcy swemu, proces wytoczyć, niech umie także matkę przebłagać. Widocznem jest staranie Apulejusza, aby nikt go nie miał prawa posądzać o samolubne wyrachowanie przy zawarciu tego małżeństwa, tem mniej zaś o używanie w tym celu sposobów potępienia godnych. To też oświadcza: jeżeli mu dowiodą, że z tego małżeństwa wynikła dla niego choćby najmniejsza korzyść pieniężna, to mogą go nazwać Carinondasem, Damigeronem, Mojżeszem, Jannesem, Apolloniuszem, nawet Dardanensem, albo jakimkolwiek innym magiem od czasu Zoroastra i Hostanesa. Na te imiona przeciwnicy podnieśli wrzawę ogromną, którą przetrzymawszy, odpowiada: jak mówić do takich prostaków i barbarzyńców! Oni nie wiedzą, że nazwiska te czytać można u najznakomitszych autorów! Nie wiedzą, że inna znać tych ludzi, inna oddawać się tej samej nauce! Odwołując się do twej wiedzy Klaudyusza Maksymie, do twego światła, mogę nie odpowiadać tej głupiej i prostackiej rzeszy, której zdanie za nie sobie mam: *nauci non putabo* (cap. 91).

Istotnie, tak daleko podług wszelkich postanowień, korzyści nie otrzymał żadnej. Cóż go mogło tedy spowodować do takiego małżeństwa? Starajmy się go zrozumieć: podobać mogły mu się u Pudentilli jej dobroć, poczciwość, gospodarność, więcej może nawet wykształcenie, bo uroda jej, jak sam zaznacza, była tylko średnią. Jak długo ona żyć będzie, tak długo kłopotu o swe utrzymanie mu nie sprawi, a w niedostatku nigdy jej nie zobaczy. Odda się więc całkowicie nauce, badaniu, filozofii, retoryce, do czego wszystkiego przywiązany jest całą duszą. Pozbędzie się raz na zawsze kłopotu małżeńskiego, nie będzie już wabiony, nagabywany przez nikogo, będzie spokojny z tej strony, a o to bardzo mu chodzi. Nie napróżno przechodził ćwiczenia ascetyczne! —

Z innego jeszcze widocznie punktu zapatruje się na to małżeństwo Sidonius Apollinaris, uczony biskup z piątego wieku w Clermont. On przypisuje Pudentilli rolę domowej muzy, zachęcającej do pracy, jak nią była Calpurnia dla Pliniusza, Tullia dla Cicerona. Być może, że to jest tylko przypuszczenie dobroduszne, świadczy ono wszelako, że jeszcze w owym czasie biskup klermoncki zajmuje się żywo naszym pisarzem, podziwiając zwłaszcza apologię¹⁾.

Co Apulejusz kocha przedewszystkiem, to filozofię, a jego filozofia jest rzeczywiście tego rodzaju, że nietylko jest przewodniczką życia, ale i pocieszycielką w przeciwności. Jako przewodniczka życia uczy przedewszystkiem lekceważenia dóbr ziemskich, złota i srebra, uczy umiarkowania w potrzebach i przyjemnościach. Temi zasadami przejęty, Apulejusz nie dozwoli nigdy poniżyć godności swojej jako filozofa, którą ceni bardzo wysoko i która powinna mu zjednać przyjaźń i szacunek ludzi najznakomitszych. To też obronę swoją po dobitnem jej streszczeniu, kończy w sposób następujący:

„Jeżelim odparł wszystkie zarzuty i unicestwił wszystkie potwarze; jeżeli żadna zbrodnia, ani nawet przewinienie, na mnie nie ciąży; jeżeli nie splamiłem honoru filozofii, który mi jest droższy nad życie, lecz przeciwnie zasłoniłem go tarczą niezłamaną, jeżeli tak jest: mogę się raczej spodziewać twego, Maximie szacunku, aniżeli lękać się twej wielkiej władzy. Mniej bowiem bolesnem było by dla mnie potępienie prokonsula, jak niechęć człowieka tak dobrego i nieskażonego“. Zażalenie jego chwali tak zrećnie, o przyjaźń przymawia się tak zgrabnie, choć śmiało zarazem, że trudno będzie mu jej odmówić, tem bardziej, że stanowisko etyczne, przez niego zajęte, rzeczywiście może się podobać.

Dokończywszy rozbiór apologii, po uwydatnieniu wszystkiego, co w niej wydało się nam znamienne dla ludzi i stosunków, a dla Apulejusza korzystnem, pozwolimy sobie dodać kilka uwag odmiennego rodzaju, zwłaszcza co do mowy samego. Nie ulega wątpliwości, że nasz autor okazał się w niej człowiekiem bardzo utalentowanym, bardzo uczonym i ocytany. Wiedza jego jest zadziwiająca swoją wielostronnością, wszelako ambicya jego jest przynajmniej równą wiedzy i talentowi. Pochlebiać lubi i umie, ale czyni to zawsze na sposób człowieka, który przywiązuje wielką cenę do swojej pochwały i chce, aby ją tak ceniono. Z drugiej strony ganić i pogardzać umie prawie lepiej jeszcze. Trzeba było wielkiej świadomości talentu, wiedzy, także i rzeczywistej wyższości moralnej a może i całkowitej niezależności majątkowej, aby zuchwałość pogardy posunąć do tego stopnia, jak on to

¹⁾ Sid. Apollinaris: Epistolae II, 9 IX, 13.

wobec wszystkich przeciwników czyni. Z oskarżonego, zrećnie przemienia się w oskarżyciela, ba nawet sędziego, rzucającego gromy potępienia. Ostatecznie bowiem Sicinius Emilianus, albo adwokat Tannonius i inni, nie byli może takimi moralnymi potworami, głupcami, jakimi ich przedstawia. Pytanie tylko, czy on sam był rzeczywiście streszczeniem wszystkiej enoty! Jego erotyki np. wcale się nie zgadzają z wysoką filozofią, tem mniej jeszcze menandryczne ludiera. W każdym razie umiał tę cnotę w bardzo zręczny sposób oświecić, a może równocześnie grzechy osłonić. Znamiennem w tym względzie owo pełne udanej skromności oświadczenie, że wymownym nie jest, on prawdziwy majster w wymowie, tylko że prawda z niego przemawia i wymownym go czyni! Ale mówiłże on zawsze prawdę? Niektóre okoliczności pozwalają o tem wątpić. Tak np. Thallus, ów chory na padaczkę niewolnik, tak potrzebny do świadczenia w tej sprawie, nie mógł być obecnym na terminie, z powodu zbyt wielkiej odległości miejsca jego pobytu, mówi Apulejusz. On jednak byłby najważniejszym świadkiem w całym procesie! Albo znowuż owe donacye, testamenty, sporządzone na jego wymaganie, nie byłoż w nich przewidywania, że w danym razie mogą sprawić doskonałe wrażenie? Ich wspaniałomyślność bowiem ma coś teatralnego, ona idzie za daleko. Sprawa ta wogóle jest niejasną, nie wiemy jaki był majątek Pudentilli, jaki męża zmarłego, ile się z prawa należało synom. Podług tego zaś, jak on rzecz przedstawia, zapisy te krzywdzą nawet jego i żonę. On bowiem miał obowiązek bronić jej interesów, miał też prawo szukać własnej w tem małżeństwie korzyści! Był bez krzywdy innych. Przypomnieć tu jeszcze należy owo deklamowanie jego mowy przez przyjaciół, podawanie pism jego na zawołanie. Wszystko to może się wydawać przygotowanem. Z pewnością, że nie godzi się obwiniać go o chęć złośliwego, podstępnego szkodenia innym za pomocą czarów, albo przygotowywanie własnych tym sposobem korzyści, ale od zarzutu zajmowania się magią wolnym on się nam nie wydaje. Pewnem jest atoli w każdym razie, że ma talent adwokacki pierwszorzędny, dla przeciwników bardzo groźny. To też możemy powiedzieć, że Oziris, radząc mu w Rzymie jeszcze oddać się wyłącznie adwokaturze, okazał się przenikliwym, na talentach znającym się bogiem.

Zaznaczywszy to, idźmy dalej w jego biografii. Pewną jest rzeczą, że Apulejusz proces wygrał, bo chociaż bezpośredniego o tem świadectwa nie mamy, to świadczy o tem pośrednio wysokie stanowisko, jakie później zajął w Kartaginie. Kiedyż więc Oea opuścił, kiedyż do Kartaginy się przeniósł? O tem wszystkim znajdujemy cenne wskazówki we Floridach, do których się zwracamy.

Nazwę *Florida* noszą fragmenty z różnych czasów i różnej treści, są jednak pomiędzy nimi takie, których datę w przybliżeniu oznaczyć można i które zarazem na działalność tego pisarza i stosunki jego w Kartaginie pewne światło rzucają. Zwracamy się najprzód do fragmentu XVIII, który, jak i inne, przez nikogo dotąd należycie zużytkowany nie został. Sądzymy, że fragment ten odnosi się do pierwszego jego publicznego wystąpienia w Kartaginie, od czasu kiedy się tam osiedlił. „Będzie temu z górą lat sześć, gdyście już głos mój w języku greckim i łacińskim słyszeli“ tak przemawia: *et vox mea utraque lingua jam vestris auribus ante proximum sexennium probe cognita*, przypominając, że już go słyszeli za prokonsula Lolliana Avita. To znaczy że w trzy lata blisko po procesie już go widzimy w Kartaginie. Że jednak na przesiedlenie się z dalekiej Oea do Kartaginy potrzeba czasu, jak również do zagospodarowania się w nowej siedzibie, przypuszczać możemy, że nawet już prędzej nieco Oea opuścił. Pobyt w tem podrzędnym mieście, dla niego, żadnego popisów i oklasków, był niestosowny, dla Pudentilli zaś, obrażonej ciężko od najbliższych sobie, poróżnionej może na zawsze z synem i szwagrem, mógł być bardzo przykrym. Przenieśli się więc do Kartaginy, a pożegnali Oeę nie bez uroczystego dla Apulejusza zadostę uczynienia. Znalazł się bowiem jakiś w mieście wielbiciel (z Appiuszów może), który wniósł, aby postawić posąg filozofowi. Nieprzyjacieli sprzeciwiali się, Apulejusz zaś wystąpił z mową w obronie wniosku. Mowę tę czytał jeszcze św. Augustyn i tak o niej mówi: *pro statua sibi ad Oeenses locanda, adversus contradictionem quorundam civium litigaverat, quod posteros ne lateret, eiusdem litis orationem scriptam memoriae mandavit*. Mowa ta już nie istnieje.

Po jakimś czasie proszono Apulejusza w Kartaginie, aby miał wykład, a on nie odmówił (*non recusaverat*). Publiczność zebrała się tłumnie (*tanta multitudo ad audiendum convenistis*), a mówca nie pominął sposobności, aby stolicy kraju grzeczności nie powiedzieć: trzeba raczej winszować Kartaginie, że ma tak wielu przyjaciół nauki, jak dziwić się filozofowi, że podjął się przemawiać. Uważa, jak widzimy, siebie nie za retora, lecz za filozofa, któremu nie wypada przemawiać przed byle kim, lub byle gdzie. Byłby zadowolony z publiczności, lecz z miejsca, gdzie przemawia, nie jest. Ze względu na liczną bardzo publiczność, wybrano teatr, co mu się nie wydaje całkiem stósownem. Nie uważajmy jednak, mówi w długim peryodzie, ani na marmur posadzki, ani na podłogę proscenium, ani na kolumnadę sceny, wysokość murów, błyskotliwość ozdób, łuki siedzeń; ani też na to, że tu w innej

¹⁾ Epistolae, 138, ad Marcellum.

porze tancerz pozuje, komedyant rozprawia, tragik wykrzykuje, lioskok karkołomne skoki wyprawia, szybkookrętacz oszukuje, błazen rękami macha i wszyscy inni lud zabawiają, każdy swoją zręcznością; to wszystko pomijając, miejmy tylko na uwadze charakter zebranej publiczności i słowa mówiącego. Możemy postąpić jak poeta, który w nas wmawia, że w teatrze obok Citeronu się znajdujemy, albo jak Plaut, który nam Ateny na scenę przynosi. Podobnie i my wyobraźmy sobie, że jesteśmy w sali senatu kartagińskiego lub w tutejszej bibliotece, byle moje słowa były godne senatu, albo tak użone, aby i w bibliotece były na miejscu. Z długiego ustępu powyższego dowiadujemy się sporo archeologicznych szczegółów bardzo ciekawych¹⁾, ale i tego przedewszystkiem, że Apulejusz byłby wolał przemawiać w kuryi kartagińskiej lub bibliotece.

Głównem zadaniem jego mowy będzie przedstawienie swoich praw do obywatelstwa kartagińskiego, oraz swojego wielkiego do tej stolicy przywiązania, celem zdobycia sobie życzliwości jej wykształconych mieszkańców.

Publiczność jest bardzo liczną i doborową, nie ma przeto powodu utyskiwać, przeciwnie cieszyć się powinien. Ale dziwna rzecz, co go zachęcać powinno, to mu śmiałość odbiera, *Ubi uber, ibi tuber*, gdzie jest nabytek, tam i zbytek; w miodzie gorycz znaleźć można, w szczęściu boleść. W obcych miastach przemawiałem z największą swobodą, tutaj między swoimi czuję się nieśmiałym (*penes meos haesito*) A przecież losy moje obok waszych umieściłem, od dzieciństwa między wami przebywałem, w waszych uczyłem się szkołach, zasady moje wam są znane, głos mój już słyszeliście, dzieła moje znacie i nie ganiecie ich, a jeżeli gdzieindziej je chwala, to głównie dla tego, że wy je cenicie. Chwałę was przed obcymi z łatwością, wobec was nie śmiem, tak wielką jest skromność zaporą. Zapewniam was jednak, że wszędzie chwałę waszą głoszę jako rodziciele i nauczyciele moich, wszędzie wam nagrodę składam, nie taką jednak, jakiej sofista Protagoras żądał, a nie otrzymał, lecz taką, jakiej mędrzec Thales nie żądał, a jaką otrzymał.

¹⁾ Oto ustęp najważniejszy: *Praeterea in auditorio hoc genus spectari debet, non pavimenti marmoratio... nec quod hic alias mimus hallucinatur, comoedus sermocinatur, tragoedus vociferatur, funerepus periclitatur, praestigiator furatur, histrio gesticulatur, caeterique omnes ludiones ostentant populo, quod cuiusque artis est*. Każdy przyzna, jak trudnem do przetłumaczenia było to zdanie; stąd użycie językowych nowotworów, na które nie każdy się zgodzi. Zdanie to poucza nas w każdym razie, jakiego rodzaju rozrywkami raczono w teatrze publiczność kartagińską roku 162 po Chr.

Przyzna każdy, że tak się przemawia przed nową poniekąd publicznością, której stałe względy zjednać się pragnie. Wprawdzie przed sześciu laty już tutaj Apulejusz przemawiał, ale zdaje się raz tylko, po sześćoletniej zaś przerwie znalazł przed sobą publiczność w znacznej części odmienną.

Nie bez intencji rzuconą widzimy wzmiankę o Protagorasie i Thalesie i o tem, co im się zdarzyło. Publiczność nie znająca tych historii, wołała, aby je opowiedzieć, a tego właśnie mówca pragnął: *Video, quid postuletis; utramque narrabo*. Opowiada tedy bardzo zgrabną anegdotę, a opowiada szeroko i ładnie. Streścimy ją tutaj jak najkrócej, bo pominać jej jednak nie możemy, ponieważ ona właśnie daje nam wskazówkę co do nowego faktu, tycaącego życia jego: „Protagoras był bardzo biegły w dyalektyce i wymowie, to też słynął jako sofista. Zgłosił się do niego Evathlus z prośbą, aby go przyjął za ucznia¹⁾. Zgodził się na to Protagoras, ale zażądał wynagrodzenia bardzo znacznego, dodał jednak, że wypłacić ma je Evathlus wtedy dopiero, gdy wygra pierwszy proces. Wyéwicywszy się we wszystkich wybiegach i podstępach adwokackich, nie podejmował żadnej sprawy, aby nie płacić. Zniecierpliwiony Protagoras sam go przed sąd pozwał, przedstawiając ten dylemat: albo wygram sprawę i wtedy zapłacisz na mocy wyroku; albo przegram, a wtedy zapłacisz na mocy ugody bo wygrasz pierwszą sprawę. Sędziowie uznawali słusność tego rozumowania. Na to Evathlus: nie zapłacę w żadnym razie: bo jeżeli wygram, to trybunał mnie uwolni od skargi, a gdy przegram, wtedy nasz układ od zapłacenia mnie uwolni. Wywody sofistów, dodaje Apulejusz, podobne są do gałęzi ciernia, które wiatrem skupione, zadzierzgują się o siebie wzajemnie. Zostawmy przeto wynagrodzenie Protagorasa, tak ostre i koleczyste, podstępny i cheiwy. *Atque ideo merces Protagorae tam aspera, tam senticosa, versutis et avaris relinquenda est*“ — Do czego zmierzają ta anegdota? do potępienia sofisteryi, to pewne, ale nam się wydaje, że w tem jest wyrzeczenie się wynagrodzenia za wykłady, inaczej bowiem byłoby niezręcznością mówić o honoraryach przed słuchaczami, a upomnienie się o nie nazwać cheiwością. Przechodzimy do drugiej anegdoty.

„Jakże inne jest wynagrodzenie, które Thales sobie wymówił! Był on najznakomitszym ze sławnych siedmiu mędrców greckich. On geo-

¹⁾ Evathlus ten wymieniony jest kilkakrotnie u Aristophanesa, o ile sobie przypominamy, a zawsze w sposób niekorzystny.

metryą stworzył, za pomocą małych linii odkrył wielkie prawa; wyjaśnił podział czasu, ruch wiatru, bieg gwiazd, łoskot grzmotu, ukośny przebieg błyskawic, obieg słońca, roczne powroty (*solis annua reverticula*), zmiany księżyca. Starcem będąc, wytlómaczył system słoneczny, którego nie tylko się wyuczyłem, lecz sprawdziłem go nadto własnymi doświadczeniami. To nowe całkiem odkrycie wyłożył Thales Mandryatowi z Prieny, a gdy ten ucieszony pouczeniem, oświadczył się gotowym do złożenia takiej zapłaty, jakiej mędrzec zażąda, otrzymał w odpowiedzi: dosyć będzie dla mnie nagrody, gdy wykładając tę naukę innym, mnie wymienisz, jako jej wynalazcę, a nie przypiszesz jej sobie samemu. Piękne zaiste wynagrodzenie i wieczne, bo dziś je jeszcze Thalesowi składamy“. Czy po takim oświadczeniu Apulejusz mógłby brać odtąd jakie honoraria? Sądzimy że nie! A teraz uważmy zwrot, jaki daje swej mowie: „Takąże nagrodę o Kartagińczycy, ja wam składam przed wszystkimi narodami, za naukę jaką u was w chłopięcych otrzymałem latach. Wszędzie się głoszę waszym wychowanicem, wszędzie was okrywam pochwałami, waszą naukę, wasze dzieła uwielbiam, waszych bogów czczę najregularniej.

To też niech zacząnę pomyślnie te moje przed wami wykłady od Eskulapa¹⁾, który boską opieką otacza zamek Kartaginy. Na jego cześć ułożyłem hymn po grecku i po łacinie i to już nie pierwszy, oddawna bowiem jestem jego gorliwym czcicielem. Sam też ten hymn wygłoszę. Ale poprzedni dyalog, również w greckim i łacińskim języku napisany, wypowiedzą Sabidiusz Severus i Juliusz Persiusz, mężowie nam znani i drodzy, cenieni za wiedzę, wymowę i cnotę, których z przyjemnością słuchać będziecie. Na początku dyalogu Persiusz opowiada po grecku jednemu z mych dawnych w Atenach towarzyszy, o czem rzekomo dnia poprzedniego mówiłem w świątyni Eskulapa, nieznacznie i Severus do dyalogu wchodzi, a używa języka łacińskiego²⁾.

¹⁾ Sprawę tę pojmuje Schanz inaczej, ale błędnie (Gesch. d. r. Litt. 1896. III. Theil. p. 110. 3) tak się wyrażając: *wahrscheinlich sagt der griechisch Sprechende den griechischen, der lat. Sprechende den lat. hymnus her...* Tak nie było; ten sam hymn był po grecku i po łacinie, a w obu językach wygłoszony był przez Apulejusza, jak to wynika ze słów jego: *ita ut etiam nunc hymnum ejus utraque lingua canam, cui dialogum similiter graecum et latinum praetextui in quo sermocinabuntur Sab. Severus et Jul. Persius*. To przecież jest jasne. Mówi dalej Apulejusz o sobie: *sum enim non ignotus illi sacricola, nec recens cultor, nec ingratus antistes*. Niektórzy badacze, jak Hildebrand, Bétolaud, zrobili go na podstawie tych słów kapłanem Eskulapa, co jednak z nich nie koniecznie wynika, bo *sacricola, cultor, antistes* mogą ostatecznie znaczyć lekarza, czciciela wiedzy Eskulapa i biegłego w jego tajemnicach.

Hymn, ani dyalog, nie są dochowane; tę okoliczność pomijając, mamy tu podaną treść całej pierwszej mowy Apulejusza w Kartaginie po powrocie z Oea, sądzymy bowiem, że na początku niczego nie brakuje, czyli inaczej, że początek fragmentu jest początkiem mowy. Dążnością jej było zjednać sobie życzliwość słuchaczy za pomocą pochlebstw, zręcznych pochwał dla nich samych, dla Kartaginy, dla Eskulapa-Eszmuna, bóstwa opiekuńczego tego miasta, jak niem był i dla Oea. Nie możemy powstrzymać się tutaj od uwagi, że Apulejusz do Afryki wróciwszy, stał się jakoby niewiernym Izydzie i Ozirisowi dla Eskulapa.

Wprowadzenie do wykładu dwu interlokutorów z wyższego towarzystwa kartagińskiego świadczy najprzód o stosunkach, jakie nasz mówca tu już posiadał, albo zawiązywał dopiero, następnie o pomysłowości jego, aby czemś nowem dodać występom swoim więcej powabu. Urządził niejako przedstawienie deklamacyjno dramatyczne, a całemu występowi swemu dał charakter towarzyski i kartagiński.

Bezplatność wykładów z pewnością nie zrobiła mu wrogów w publiczności, ale czy mu ich nie zrobiła pomiędzy współzawodnikami, którzy nie mieli Pudentil za żony? Retorów w Kartaginie było więcej, ei wtedy będą się starali Apulejusza poniżyć, siebie wywyższyć. Dowody takiego względem niego usposobienia pojawiają się we Floridach kilkakrotnie, jak to zobaczymy.

Więc zaraz w mowie następnej. Podana jest we Floridach jako fragment XVII-y, a skierowana do prokonsula Scipiona Orfita, który podług *fasti* był konsulem roku 149, podług inskrypcyi prokonsulem Afryki roku 163¹⁾. Jest tedy o kilka miesięcy, może o rok, późniejszą od poprzedniej, w budowie zaś bardzo do niej podobną. Mamy i tu najprzód wstęp, dalej, zamiast anegdoty, jakiś temat, dający się użyć do jakiejś mowy, potem zawrócenie do wstępu i złączenie go z końcem, którym tutaj jest pochwała prokonsula, podobnie jak tam hymn na cześć Eskulapa. Fragment w całości jest słabszy i krótszy od poprzedniego, mimo to, w braku innych źródeł, do biografii przydatny.

Zaczyna tak: „są ludzie, którzy mają zwyczaj nachodzić was, zwierzętnicy, w wolnych waszych od pracy chwilach, a którzy przesadną mową starają się wzbudzić w was dobre o ich umyśle mniemanie, a następnie chęcić się rzekomą waszą dla nich przyjaźnią. Obecnie mi są całkowicie, o Scipionie, te sposoby. Ani się tobie zalecać nie będą, ani się chęcić twoją wysoką życzliwością. Moje zasługi są skromne,

¹⁾ Borghesi: Oeuvres III, 60; CIL. VIII. p. 6. n. 24.

ale już dostatecznie znane; przyjaźni twojej i tobie podobnych pragnę, dla próżności mojej nadużywać jej nie myślę. Od dzieciństwa oddałem się dobrej wiedzy i umności, pragnąłem zdobyć sobie imię człowieka pilnego i prawych obyczajów. Znali mnie w Rzymie przyjaciele twoi, Scipionie, znacie mnie, Kartagińczycy, u siebie, niech więc moja przyjaźń będzie dla was równie pożądana, jak nią jest wasza dla mnie (*ut non minus vobis amicitia mea capessenda sit, quam mihi vestra est concupiscenda*)⁴. Uważmy, z jaką zręcznością podnosi się on po nad wszystkich współzawodników do przyjaźni prokonsula, a są nimi prawdopodobnie i przedewszystkiem retorowie, bo inaczej jakże by mówił o tem publicznie! Na równi przyjaźni swoją z przyjaźnią prokonsula stawia, z małą różnicą w odcieniu, z drugiej zaś strony, wyrzekając się wszelkiej wspólności z sofistami i pochlebcomi, przewyższy ich wszystkich w sofistycznej zręczności, bo wyrzekając się pochlebstwa, zamierza pochlebić prokonsulowi tak, jak żaden z rywalów uczynić nie będzie umiał: wygłosi jego publiczną pochwałę, poemat na cześć jego.

Żalicie się, mówi dalej, na długie odstępstwa między moimi wykładami. Czyż można żywiej okazać miłość waszą do mnie? *Quippe non promte veniam impertire rarerent adeundi, assiduitatem ejus requirentis est: summumque argumentum amoris, frequentibus delectari, cessantibus obirasci.. desinentem desiderare..* Nad tem rozwodzi się szerzej jeszcze, my zaś w każdym razie zaznaczmy tę rzadkość wykładów. Czy się droży? czy mu przeszkadzają? czy mu coś nie przystaje: np. nieobecność prokonsulów? Pewnem jest bowiem, że to właśnie teraz po raz pierwszy pojawił się prokonsul na jego wykładzie i przewodniczył świetnemu zebraniu, co mówca nie omieszka uwydatnić; *tanto viro praesidente, in hac excellenti celebritate multorum eruditorum, multorum benignorum.* Gdyby się to było już stało poprzednio, nie byłby Apulejusz zaniedbał zostawić nam odpowiedniego fragmentu, z zaznaczeniem faktu i dodaniem należytej pochwały. Nie było prokonsula, dla tego nie ma fragmentu. Wydaje nam się, jakoby Apulejusz za przybyciem do Kartaginy miał do walczenia z nieprzyjazną mu kabałą, która może wieść o jego procesie i o maleficiach mu zarzucanych rozpowszechniała. Stąd nieśmiałość jego pierwszego przemówienia, stąd obecne powołanie się na świadectwo prokonsula co do pilności i dobrych obyczajów (*eamque existimationem morum ac studiorum quaesisse me etiam Romae, tute ipse locupletissimus testis est*). Teraz atoli zaczyna łamać przeszkody, a obecność prokonsula na wykładzie jego będzie początkiem zwycięstwa. Stąd żywość jego wdzięczności, posuwająca się aż do poematu.

Następuje w mowie jego wzmiankowany wyżej *locus communis*, tyczący głosu ludzkiego i głosów w ogólności. Głos nieużywany traci siłę, jak miecz zaniedbany rdzewieje. Jednakże nawet ćwiczony głos ludzki nie przewyższy innych. Trąba jest więcej przenikliwa, lira więcej rozmaita, flet więcej żalony, trąbka donioślejsza. Dalsze gadanie tyczy głosu zwierząt i ptaków, z których każdy scharakteryzowany jest, przyznać to trzeba, w sposób trafny i zajmujący. Jeszcze dalej mówi retor o śpiewaniu w samotności, lub wobec słuchaczy. Nie chciałby mówca, gdyby był śpiewakiem, odzywać się do zwierząt, jak Orfeusz, do morskich potworów, jak Arion; nie chciałby też, jak łabędzie, nad ustronnemi śpiewać rzekami. Ponieważ zamierzył sobie chwalić cnoty znakomitego męża, wypada mu głosić je wobec licznych słuchaczy, aby wyliczenie ich pożytecznym było dla młodzieży, mężów i starców. Wy zaś, obecni obywatele, uznajcie ich wartość.

Współzawodnicy dokuczają mu, szarpiać go w swych przemówieniach publicznych, to jest rzeczą widoczną, ale i on się odecina, w popisach wyższość swoją głosi i stwierdza. We fragmencie III-im opowiada powieść o Marsyaszu, fleciście, brzydkim, rozczochranym, kudłatym, który śmiał współzawodniczyć z Apollinem. Zwierzę — z bogiem! Co powiedzieć na jego zuchwałność, gdy piękność tego boga za zniechęcałość mu poczytał. Zwyciężony w grze, marnie zgiął, a nie można powiedzieć, aby to zwycięstwo Apollinowi zaszczyt przynosiło. Podobnie i Apulejusz, domyślamy się, nie uważałby za zaszczyt zwycięstwa nad jakimś nieznanym nam retorem, chudopachołkiem.

Sławnym jest Aleksander Wielki, opowiada we fragmencie VII, a życie jego pełne rysów podziwiania godnych. Przytoczmy jeden z tych rysów! Aby nie wykrzywiano, nie profanowano jego twarzy w podobiznach, dozwolił tylko trzem doskonałym artystom wykonywać swoje portrety: Polykletowi, Apellesowi, Pyrgoletowi. Wszystkim innym pod karą świętokradztwa zakazanem to było. Oby tak filozofia mogła być zakazaną, aby niepowołani nie wykrzywiali jej oblicza. Królewska ta nauka (*disciplina regalis*) uczy nie tylko dobrze mówić, ale dobrze żyć zarazem, ci ludzie zaś mówią bardzo źle, a żyją jeszcze gorzej. Gdy żyją po prostaku, to obrażają samych siebie, ale gdy lżą po prostaku innych, czy przez to nie obrażają słuchaczy? Nie jest że to ubliżającym dla nas samych, gdy się przypuszcza, że rzucanie obelg na ludzi cnotliwych przyjemność wam sprawia? Nie sądźcie, aby lżenie było rzeczą trudną, każdy prostak i pijak to potrafi! — Tak przemawiać do swoich słuchaczy, znaczyło wzywać ich, aby owych oszczerców nie słuchali, na ich wykłady nie chodzili!

Wreszcie bierze stanowczo górę nad wszystkimi przeciwnikami. Wyrazem tego jest fragment IX, którego początek widzimy na końcu księgi pierwszej, ciąg dalszy na początku księgi drugiej. Dziwne zaiste rozdzielenie, bo obie części razem nie wydają się już fragmentem, lecz całą mową. Zadaniem jej głównem pochwała obecnego na zebraniu prokonsula Severiana, a w dodatku i syna jego Honorina, który był zastępcą ojca, jego legatem, a na zebraniu również obecnym. Pochwała ta wszakże bardzo mocno jest przygłuszona pochwałą siebie samego i tu widzimy wyraźnie, jak z powodzeniem wzrasta próżność jego i samochwalstwo, oraz pogarda dla przeciwników.

„Jeżeli przypadkiem w tem świetnym zgromadzeniu siedzi który z moich zawistnych ze złośliwym usposobieniem (*si qui forte in hoc pulcherrimo coetu ex illis invisioribus meis malignus sedet...*), bo w wielkiem mieście, jak nasze, nie zabraknie ludzi, którzy wolą raczej poniżać lepszych, niż naśladować, a nie mogąc im wyrównać, udają, że ich nienawidzą i za pomocą ich sławy swoje własne nieznanie imię głośnem chcą uczynić, jeżeli który z tych z zazdrości wybladłych wmieszał się jak plama do tego błyszczącego zebrania: niechże popatrzy na ten tłum niezwykły, jakiego dotąd żaden z filozofów około siebie nie zgromadził i niech rozważy, jak trudno jest zadowolić choćby niewielu, zwłaszcza gdy przychodzą z wielkiem o nas wyobrażeniem i nie przepuszczą żadnego zaniedbania! Bo któżby mi przebaczył błąd w składni, albo złe wygłoszenie sylab, albo niedbały dobór wyrazów? Z łatwością to jednak czynicie wobec innych! Tylko nie stawiajcie mnie, proszę, na równi z nimi, żebrakami odzianymi płaszczem filozofów. Wszakże i woźny, kiedy wywołuje strony, wychodzi na tę samą co prokonsul trybunę, a taki jest ich do mnie stosunek, jaki woźnego do prokonsula. Z największą starannością układam moje przemówienia, a różnaitość utworów moich w mej pracowni jest większą, niż w pracowni Hippiasza. Pragniecie, aby wam to porównanie wytłómaczyć? Otóż słuchajcie!

Opowiada im tedy szeroko i zgrabnie o Hippiaszu sofście (znanym z dialogów Platona) bardzo zdolnym i bogatym w wiedzę. Miał oprócz tego takie uzdolnienie techniczne, że wszystko, co na sobie nosił, tunikę, pas, obuwie, pierścien złoty, flakony, wszystko sam wyrabiał z artyzmem niepospolitym. Co do mnie, mówi Apulejusz, pierścieni nie noszę, złoto i drogie kamienie tyle cenię, co ołów i kamienie, dłuta, pilnika używać nie umiem, jednym tylko władam narzędziem: piórem (właściwie trzećnią do pisania) ale tem narzędziem czegoż dokonać nie umiem? Poemata wszelkiego rodzaju: liryczne, komiczne i tragiczne;

satyry i zagadki; opisy przyrody, mowy, dyalogi i to wszystko zarówno po grecku jak po łacinie, z równą łatwością i takąż starannością¹⁾.

Przechodzi wreszcie do pochwały Severiana, i oto sposób, w jaki to czyni: Dla czegoż nie mogę wszystkich utworów razem złożyć tobie w darze, o prokonsulu, aby się cieszyć twojem uznaniem! Nie jakoby mi brakło pochwał; sława moja od dawna ustalona i kwitnąca, od twoich poprzedników do ciebie przeszła. Chciałbym jednakże być cenionym od tego, którego sam tak bardzo cenię wysoko! Osobiście nie otrzymałem od ciebie nic, bo o nic nie prosiłem, ale filozofia mnie nauczyła stawiać wyżej pożytek wszystkich, nad swój własny. Inni lubią owoce twojej dobroci, ja przedewszystkiem jej żarliwość, jej przykład zbawienny dla wszystkich. Od ciebie się nauczyć, jak przez umiarkowanie dochodzi się do powagi przyjemnej, surowości wyrozumiałej, spokojnej stałości, ujmującej siły moralnej! Żadnego dotąd prokonsula Afryka więcej nie ezcila, mniej się nie lękała; żaden nie działał więcej honorem, niż groźbą; żaden też nie przywiódł nam syna podobniejszego do ojca. Zwiedzając prowincję, Honorina nam zostawiasz, jako legata, a nam się zdaje, jakobyś ty sam z nami przebywał, tyle ma mądrości, powagi, tyle innych cnót twoich. Ach, gdybyśmy na zawsze cieszyć się nim mogli! Na cóż nam tej częstej prokonsulów zmiany? Dla czegoż lata są tak krótkie, a miesiące tak pospiesznie płyną? Jak szybko kończy się czas urzędowania enotliwych prokonsulów! Ale pocieszmy się, Honorinus wnet będzie pretorem, łaska Cezarów przygotowuje go do konsulatu (*favor Caesarum ad consulatum eum format*), miłość nasza go otacza, a nadzieja nam obiecuje, że wróci do nas jako prokonsul.

Pochwała, jak widzimy, bardzo gorąca i ujęta z ładnego, wysokiego, prawdziwie platońskiego punktu widzenia użyteczności publicznej. Być może, że osobiste stosunki przyjaźni łączyły mowcę z prokonsulem i jego synem, bo chyba tylko przyjaźń tak wymownie i gorąco chwali. Z drugiej strony, czy za taką pochwałę nie należy się podziękowanie i nagroda? Nie nie otrzymał, bo o nic nie prosił; ależ w takim razie tem bardziej enotliwą bezinteresowność nagrodzić należy. Połączoną w dodatku z tak wielką sławą! Kto wie, czy

¹⁾ *sed pro his praecoptare me fateor, uno chartario calamo me reficere poemata omne genus, apta virgae, lyrae, socco, cothurno; item satyras, ac griphos: item historias varias rerum; nec non orationes laudatas disertis, nec non dialogos laudatos philosophis, atque haec et alia ejusdem modi tam graeca quam latina, gemini voto, pari studio, simili stilo. Zaznaczamy z naciskiem, że nie ma tutaj wzmianki o *historias hominum*, które więc później dopiero napisał.*

w tych słowach nie ma odcienia przymówki, lekkiego wyrzutu? Delikatność, z zacnością połączona, łatwo to odczuć może! Gdyby zaś ojciec był opieszalszy, to czy syn, chwalony tak wczesnie i tak ładnie, nie powinien nalegać?..

Jakkolwiek bądź, pewną jest rzeczą, że w tym czasie Apulejusz zostaje wielkim kapłanem Afryki, *sacerdos provinciae*, po grecku *ἱερέως* a więc archijerem. Była to godność bardzo wysoka. Prawda, że pochodziła z wyboru, jak jednak w Rzymie wszystkie wybory od cezara zależały, tak na prowincyi wszystkie od prokonsula. Ażebym to stanowisko zrozumieć należy, dodajmy, że na każdą prowincję rzymską jeden był tylko taki *sacerdos*. Wybierano go z najbogatszych i najbardziej poważanych osób. Znaczne bogactwo było do tego potrzebnem, ponieważ obowiązkiem jego było na własny koszt igrzyska publiczne wyprawić. Żądano, aby miał stopień rycerza (*equitis*), jeżeli tedy Apulejusz stopnia tego od ojca nie posiadał, to go już tymczasem uzyskał, albo też zasługi jego literackie poczytano mu za równomierne. Jako archijerem, zarządzał przy pomocy urzędników podwładnych składkami na uroczystości, oraz majątkiem świątyń, prezydował w zgromadzeniach świątecznych i igrzyskach. Był wybierany na rok, jak wszyscy najwyżsi urzędnicy, ale mógł być wybierany na nowo kilkakrotnie, tytuł zaś i przywilej *immunitatis* zatrzymywał na całe życie. To znaczy, że był wolnym od wszelkich podatków i ciężarów publicznych a cenny ten przywilej przechodził nawet na dzieci jego. Co do igrzysk urządzonych przez niego, to do nich niezawodnie odnosi się wzmianka św. Augustyna *venatores vestiit*²⁾, co by znaczyło, że jakieś łowy w cyrku urządził, na lwy może, lub inne dzikie bestye.

Zostawmy Apulejusza ucieszonym, a tymczasem rozważmy, kiedy to być mogło. Czas, choć szeroki, dany jest w przemówieniu samem. *Favor Caesarum*, łaska cesarów, sposobi Honorina do konsulatu, to znaczy, że w czasie prokonsulatu Severiana panowało dwu razem cesarzy. Byli nimi Marek Aureliusz i Lucius Verus. Objęli tron roku 161 a rządili razem do śmierci Verusa, a więc do 169. Bliższej daty prokonsulatu Severiana nie znamy, a Bétolaud się myli, gdy w swej tablicy pochwałę tego męża, bez żadnego zresztą upowodowania, na rok 162 kładzie³⁾. Z całego powyższego przedstawienia rzeczy wynika, sądzimy, że pochwała ta jest znacznie późniejszą od urzędowania Scipiona Orfita w roku 163, który pierwszy z prokonsulów, jak przypuszczamy, był obecny na popisach oratorskich Apulejusza po jego osiedleniu się w Kartaginie. Trzeba ją także posunąć bliżej roku 169, a to z dwu

¹⁾ zob. Marquardt l. c. p. 367. ²⁾ ad Marcellum l. c. ³⁾ l. c.

powodów. Najprzód wspomina Apulejusz w tej pochwalie o uznaniu sławy swojej przez innych już poprzedników Severiana, z czego by wynikało, że pomiędzy Scipionem Orfitem a Severianem kilku się zmieniło prokonsulów. Powtóre, dowiemy się niebawem, że około roku 168 Apulejusz już był kapłanem i zdaje się, jakoby nim został właśnie wtedy i to za wpływem Severiana. Został nim prawdopodobnie w roku 168, i na ten sam czas, albo dokładniej na rok 167—8, przypada prawdopodobnie prokonsulat Severiana.

Przechodzimy do innego kawałka Floridów, którego datę w przybliżeniu oznaczyć można. Jest nim fragment XVI-y, jeden z najdłuższych ze wszystkich. Sądźmy też, że i ten nie jest fragmentem, lecz całą mową. Wygłosił ją w senacie kartagińskim wobec senatorów i publiczności, a to w podziękowaniu za uchwałę uczenia go posągiem w jednej z najbardziej ożywionych części miasta. Uchwałę tę powzięto na wniosek Emiliania Strabona, który szanownym senatorom sprawę przez to nadzwyczajnie ułatwił, że ofiarował się postawić ją własnym kosztem. Skąd, zapytamy, taka Strabonowi w usłudze Apulejusza gorliwość? Przynosi ona zaszczyt, tak nam się zdaje, jednemu i drugiemu, jak wogóle Apulejusz, jeżeli miał wrogów zaciętych, to miał także gorliwych przyjaciół. Tamci należeli do ostatniej części społeczeństwa, ci zaś do jego kwiatu. Strabo był kolegą szkolnym Apulejusza i odtąd jego przyjacielem. Pochodził ze znakomitego rodu, zdolny i wykształcony, już roku 156 otrzymał tytuł konsula. Ponieważ możemy przypuszczać, że był równego wieku z Apulejuszem, miał więc wtedy lat trzydzieści dwa lub jeden. Sądźmy, że był komendantem wojsk i że w takim charakterze przebywał w Kartaginie, a więc jako generał z tytułem męża konsularnego¹⁾. Apulejusz mówi o nim, że wnet ku upragnieniu wszystkich będzie prokonsulem (*Aemilianus Strabo, vir consularis, brevi votis omnium futur proconsul*). Zostanie nim nie wcześniej jednak, niż rzeczywisty konsul, a więc po latach trzynastu, lub czternastu. Rok ten podług wyrażenia Apulejusza jest już niedalekim i dla tego sądzimy, że sprawa ze statua ma miejsce roku 169.

Przypatrzmy się teraz mowie jego nieco bliżej, choćby już dla tego, aby poznać, jak przemawiał w sprawie tak żywo go tyczącej, a nadto, aby wydobyć z niej jeszcze nieco szczegółów, jeżeli się da, do życia jego i obrazu jego czasu. Szczegółów tych będzie sporo.

¹⁾ Stawiając w senacie kartagińskim wniosek o posąg dla Apulejusza, szedł poniekąd śladem pana swego, Marka Aureliusza, który jako cesarz wniósł w senacie rzymskim o postawienie posągu retorowi Frontonowi, nauczycielowi swemu.

Zanim zaeznę wam składać dzięki, mówi, o najprzedniejsi mężowie Afryki (*principes Africae viri*), za posąg, któregoście dla mnie żądali w mej obecności, a któryście w nieobecności łaskawie uchwalili, chcę się wyświadczyć, z jakiego powodu przez czas przydłuższy wykładów nie miałem. Byłem u wód Persysusza¹⁾, kąpieli przyjemnych dla zdrowych, a uzdrawiających dla chorych. Oddałem się wam na wieki i stałe, oraz postanowiłem sobie zawsze zdawać wam sprawę ze wszystkiego, co uczynię, sędziami was zrobić wszystkich, czy doniosłych, czy drobnych spraw moich. Nieobecność tedy moja wobec was tłumaczy się przygodą bardzo podobną do tej, jaka się przytrafiła Philemonowi komedypisarzowi.

Publiczność zaciekawiona jest na anegdotę, a mówca chętnie ją opowiada. Czytał raz Philemon przed publicznością swój utwór najnowszy, gdy niespodzianie przy akcji trzecim nagła ulewa czytanie przerwała. Philemon przyrzekł czytania dokończyć nazajutrz. Liczna publiczność zebrała się wcześniej dnia następnego, czekała długo i jeszcze dłużej, a Philemon nie przychodził. Wreszcie wysłano do niego najzwawszych, którzy go znaleźli wyciągniętego na łożu, z rękopisem w dłoni, nieżywego.

To zdarzenie opisane jest bardzo dobrze, a teraz zastosowanie do siebie samego: przypominacie sobie, że i mnie burza wykład przerwała, że i ja obiecałem dokończyć go nazajutrz. Otóż tego samego już dnia w palestrze wykręciłem sobie piętę do tego stopnia, że ledwie nie oderwała się od kości, a napuchła bardzo znacznie. Usiłując przywrócić ją na właściwe miejsce, popadłem w poty, po których długie zimno mnie zdjęło i ból wnętrzości tak silny, że śmierć zdawała mi się bliską. Ustało to w chwili, kiedy zdawało się niepodobnem do wytrzymania; wody Persysusza pomogły mi bardzo, a teraz, choć jeszcze kulę, pospieszam, aby wam podziękowanie moje złożyć. Wiecie, że o zaszczyt posągu nie prosił, bo prosić, znaczyłoby drogo zań zapłacić! Otrzymać go bez proszenia, to znaczy być zobowiązanym podwójnie. Ja wam jestem obowiązany wielokrotnie, wszędzie i zawsze wyznawać to będę. W tej chwili szczęście zbyt wielkie głos mi zapiera, wymowę łamię. Bo któż to żądał tego dla mnie zaszczytowania? Emilianus Strabo, mąż talentem i nauką wyższy jeszcze nad patrycyat i konsulat,

¹⁾ *contulerim me ad aquas Persianas*, tłumaczymy nie jako perskie wody, lecz jako wody urządzone przez Persysusza, tego może nawet Juliusza Persysusza, o którym wyżej była mowa, jako jednym z interlokutorów w dyalogu Apulejusza. Nazwany tam *utilitatibus publicis amicissimus*, frag. XVIII.

które posiada; mąż, na którego cześć wszystkie prowincye spieszą stawiać cztero i sześciokonne wozy tryumfalne. Nikt z nim w przeszłości, w teraźniejszości, ani w przyszłości porównać się nie zdoła. Najdostojniejszym jest z cnotliwych a najcnotliwszym z dostojnych. Nigdy o tym zaszczycie nie zapomnę, jak długo będę miał świadomość siebie, mówi za Wirgiliuszem, jak długo duch ożywiać będzie ciało moje:

Dum memor ipse mei, dum spiritus hos reget artus.

Wszakże on przypomniał sobie dawne nasze koleżeństwo, przyjaźń która nas łączyła, życzenie, jakie mu składałem przy każdym awansie, przypomniał, że inne kraje i miasta przyznały mi zaszczyt pomników i inne dekrety: *alibi gentium et civitatum honores mihi statuarum et alios decretos*; przypomniał, że posiadając kapłaństwo, posiadam najwyższe dostojęństwo w Kartaginie: *docuit argumento suscepti sacerdotii summum mihi honorem Carthagini adesse*¹⁾.

I gdzież to uczynił? W senacie kartagińskim, który całkowicie poszedł za jego zdaniem. Czyż to nie *senatusconsultus*? Wszakże już jest zaszczytem być wymienionym w tej kuryi, a cóż dopiero oklaskiwanym, zaszczyconym!

Ziściło się, co mi się wydawało do ziszczenia trudnem, niedostępnem: posiadam miłość ludu, życzliwość senatu, uznanie władz. Czegóż więc braknie jeszcze dla mego posągu? Trochę spiżu i trochę pracy artysty! Jeżeli na to zdobyły się podrzędne miasta (*mediocres civitates*), nie miałyby się zdobyć Kartagina, gdzie świątynny senat w droższych sprawach uchwała, a nie rachuje (*judicare potius solet, quam computare*). Ale o tem z żywszą będę mówił wdzięcznością, gdy wasza wspaniałomyślność będzie rzeczywistszą (*sed de hoc tum ego perfectius, quum vos effectius*). Obiecuję wam zacni senatorowie, szanowni obywatele, godni przyjaciele, że na odkrycie mego posągu napiszę książkę, która pochwałę waszego dobrodziejstwa zanieśie do wszystkich prowincyi, na cały świat, do wszystkich narodów i na wieczne czasy.

Podziękowanie jest bardzo gorące, wymowne, superlatywne. Ależ i zaszczyt najwyższego stopnia! Ostatecznie jednak, jeżeli podziękowanie dla Strabona jest zupełne, to dla Kartaginy, jeżeli uważnie czytamy, jest dopiero obiecane i to pod pewnym warunkiem? Pod jakimże?

¹⁾ Wyrażenie *suscepti* zdaje się wskazywać na to, że właśnie wtedy Apulejusz godność tę piastował. Także *adesse*.

Pod tym, że Kartagina własnym ten posąg postawi kosztem. Do tego przecież zmierzają przymówki o tem, że senat Kartaginy nie przelicza groszy, że na co się podrzędne zdobyły miasta, na to się stolica zdobędzie. Apulejusz, widocznie, stara się zdjąć z przyjaciela zobowiązanie w każdym razie dość kosztowne, a które w dodatku sprawiało, że posąg jego kosztem wzniesiony, byłby posągiem przyjacielowi od przyjaciela, nie zaś od Kartaginy sławnemu filozofowi.

Z posągiem tym zresztą sprawa tak gładko nie szła, jakby się zdawać mogło. Z mowy Apulejusza wypuściliśmy krótki ustęp, ponieważ wypadł z ogólnego dytyrambicznego nastroju, jakimy w naszym streszczeniu zachować chcieli. Rzecz się miała tak: na temże posiedzeniu kuryi, na którym Strabo wnosił o postawienie posągu dla przyjaciela, wniesiono z innej strony o postawienie posągu komuś innemu. Odłożono ostatecznie uchwałę co do tego drugiego posągu do następnego posiedzenia, a to z uszanowania dla Strabona, legata, jak wiemy, oraz, jak dodaje Apulejusz, aby nie rywalizować z nim, lecz raczej naśladować jego wspaniałomyślność, to znaczy (tak Apulejusz sobie tłumaczy), aby jemu samemu publicznie poświęcić cały ten dzień bez udziału¹⁾. Uważmy, że Strabo nie żądał dla Apulejusza postawienia posągu, tylko miejsca na takowy, czego senat tak wysokiemu dygnitarzowi odmówić nie mógł. Jeżeli zaś równocześnie podniesiono sprawę postawienia innego posągu i to, jak się zdaje, kosztem miasta tą razą, to była w tem manifestacya Apulejuszowi nieprzyjazna, a przynajmniej zaszczyt posągu dla niego zmniejszająca. Ostatecznie sprawę załatwiono ze względu na Strabona w sposób taki, że Apulejusz, w silnem u niego poczuciu zadowolenia ze siebie samego, nie tylko nie czuł się dotkniętym, lecz znalazł z dyalektyczną biegłością powód do osobnego jeszcze ukontentowania.

Pewną tedy jest rzeczą, że około roku 168 Apulejusz był już kapłanem prowincyi, a jako taki, podług świadectwa św. Augustyna, uchodził za bogatego i mógł sprawić igrzyska publiczne *sacerdos provinciae pro magno fuit ut munera ederet* (ep. 138). Nie mniej jest pewnem, że Kartagina miejsce na jego posąg wyznaczyła. Wspomina atoli Apulejusz, że już od innych miast otrzymał zaszczyt posągów i de-

¹⁾ *Quid? quod et Carthaginienses omnes, qui in illa sanctissima curia aderant, tam libenter decreverunt locum statuae, ut illos scires idcirco alteram statuum, quantum spero in sequentem curiam protulisse, ut salva veneratione, salva reverentia, consularis sui, viderentur factum ejus non aemulati, sed secuti, id est, ut integro die beneficium ad me publicum perveniret.*

kretów (pochwalnych). Gdzież to być mogło? Były to miasta podrzędne jak sam przyznaje. Przypuśćmy, że owe *civitates* mają *pluralis rhetoricus*, i że należy właściwie czytać *civitas*, to wtedy posąg postawiony mu w Oea wystarczająco to wyrażenie tłumaczy.

Teraz co do dekretów; i tutaj mnogość ich zredukować należy, albo byśmy przyjęli, że z jednego miasta mógł mieć dwa dekryty, co nie jest niemożliwym. Tak więc w Oea mógł otrzymać jeden dekret po mowie na cześć Eskulapa, drugi po apologii, z wyrażeniem współczucia za niegodne oskarżenie, trzeci przy opuszczaniu miasta. Wydaje nam się nieprawdopodobnym, aby nasz filozof gdzieindziej jeszcze posiadał posągi, albo skądinąd dekryty, a to dla tego, że w pismach jego do tego nie mamy żadnego oparcia. Chybaby mu Sabrata na pamiątkę apologii ten honor kosztem Pudentilli, lub przyjaciół, przyznała.

Tak tedy mowa w sprawie posągu w Kartaginie dostatecznie jest wyjaśniona, a teraz idźmy dalej. Apulejusz obiecał napisać na cześć Kartaginy taką pochwałę, jakiej świat dotąd nie słyszał. Czy ten panegiryk istnieje? Nie, sądźmy jednak, że istnieje notatka do niego i to znowu we Floridach, jak fragment XX. Po czym to poznamy? Po tem przedewszystkiem, że tam zawarta będzie górnolotna pochwała tego miasta, a zarazem górnolotniejsza jeszcze pochwała mówcy dla samego siebie. Bo przecież trzeba przekonać mieszkańców Kartaginy i wszystkich czytelników panegiryku, że posąg słusznie mu się należy. Więc mówi tak: sławne jest zdanie mędrca o uczciach wypowiedziane: pierwsza czara, powiedział, gasi pragnienie, druga budzi wesołość, trzecia zmysły rozbudza, czwarta wpycha w szaleństwo. Przeciwnie jest z czarą Muz: im więcej się z niej pije, oraz im napój mocniejszy, tem zdrowszą będzie dusza. Pierwsza czara nauki czytania i pisania wydobywa z prostactwa, druga gramatyki daje już pewną naukę, trzecia retoryki daje broń wymowy. Niemal jest takich którzy te czary wychylili. Ja inne jeszcze czary piłem w Atenach: poezji czarę mieszaną, czystą geometrii, słodką muzyki, cierpkawą dyalektyki, a wreszcie nektarową, niewyczerpaną, powszechną filozofii. Empedokles układał pieśni, Plato dyalogi, Sokrates hymny, Epicharmus melodye, Xenofont historie, Xenokrates satyry: wasz Apulejusz wszystko to umie razem, wszystkim muzom dziewięciu równą cześć składa. Mówiąc „wasz Apulejusz“ (*Apuleius vester*) zdaje się przypominać początek mowy poprzedniej, w której się cały oddawał Kartaginie, a wyliczenie swoich talentów wystarczyć by mogło na chwilę choćby najuroczystsza. Chcemy powiedzieć, że codzien chwalić się tak nie można.

Przyznaje dalej, że więcej ma może dobrych chęci, niż talentu, ale w wielkich celach dobra chęć jest rzeczą najważniejszą. Tak np. czy można sobie stawić cel piękniejszy, jak słać błogo Kartagine (*benedicere Carthagini*) pełną najuczestszego obywatelstwa, wśród którego chłopcy uczą się wszystkiego, młodzieńcy umieją wszystko, starcy nauczają. Kartagina jest czeigodną mistrzynią całej prowincyi, Kartagina jest niebiańską Muzą Afryki, Kartagina natchnieniem wszystkich Rzymian! — Sądźmy, że to jest notatka, motyw główny do mowy, ale czyż w całym dotychczasowym pobycie Apulejusza w Kartaginie jest chwila, któraby ten wybuch panegiryczny usprawiedliwiała lepiej, niż ta, przy której obecnie jesteśmy?

Oto wszystko, co z Floridów do objaśnienia jego życia wydobyć się dało. Sądźmy, że po roku 169, a raczej po sprawie posągu, a fragment dziękczynny do tej sprawy się odnosząc, może jednak być o rok lub dwa późniejszy, wiemy bowiem, że takie sprawy wymagają czasu i przewlekają się dłużej lub krócej; sądźmy tedy, że po roku 170 zaszła zmiana jakaś w jego życiu. Zdaje się, jakoby przestał mówić publicznie, przy czym tak rozumiemy: gdyby był publicznie występował w ważniejszych dla miasta lub dla siebie okolicznościach, byłby się zdobył wtedy na jaki nowy kwiatek retoryczny, zawierający jakie do chwili należne szczegóły, a wtedy nie omieszkałby był umieścić go w swej, że tak powiemy, antologii. Jeżeli ich tam nie ma, to dla tego, że ich już nie hodował. Kapłanowi prowincyi, zaszczyconemu posągami jak Cezar lub wódz jaki, nie wypadło już schlebiać hyperbolicznie prokonsulom, generałom, kupcom, bankierom i lichwiarzom kartagińskim, którzy nie wszyscy byli dla niego przejęci tą samą przyjaźnią entuzyastyczną, co Strabo. Osiągnął już wszystko co mógł, a widział, że czego innego osiągnąć nie zdoła. Przestał więc mówić publicznie, przypuszczamy, ale pewnie nie od razu. Tak np. mamy w pismach jego rozprawę pod tytułem: *de deo Socratis*, treści filozoficzno religijnej, w której są wyrażenia do publiczności skierowane. Może ją wygłosił właśnie w tym czasie. W innych rozprawach już publiczności wcale na oku nie ma. Nie bez podstawy i nie bez przekąsu mówi św. Augustyn¹⁾, że przy całej swej magii Apulejusz nie zdołał dojść do żadnej władzy sędziowskiej w państwie, a więc do pretury lub konsulatu. Aby dojść do tego, odpowiedzmy, trzeba się było udać do Rzymu, a tego Apulejusz widocznie uczynić już nie chciał. Wszakże tam był, ale pola

¹⁾ Epist. 138. *nec ad aliquam quidem iudiciariam reipublicae potestatem cum omnibus suis magicis artibus potuit pervenire...*

odpowiedniego dla siebie nie znalazł. Powiedzieliśmy wyżej, jakie tego mogły być powody. Nie byłby tam może otrzymał naczelnego kapłaństwa, a tem mniej posagu lub konsulatu. Wolał być w Kartaginie pierwszym, niż w Rzymie drugim. Dobrze tedy zrobił, wybierając Kartaginę.

Jakże więc, roku 170, gdy ma lat około 45, Apulejusz przestaje być czynnym? Bynajmniej, tylko przestaje miewać wykłady publiczne, mowy popisowe, ale teraz właśnie pracuje najpoważniej. Układa nie już błyskotliwe mowy, ale rozprawy: o Bogu Sokratesa, o nauce Platona, o Świecie. Rozprawy te przeznaczone były do nauki, co stąd wnosiśmy, że w drugiej z nich i w trzeciej wymieniony jest ten, do którego się autor zwraca. Nazywa się Faustinus. Co więcej, autor nazywa go synem swym Faustynem: *Moralis philosophiae caput est, Faustine fili, ut scias, quibus ad beatam vitam pervenire rationibus possit*¹⁾. Uczy go sposobów, jakimi dojść do szczęśliwego życia.

Kto mógł być Faustinus? Uczeń jego z pewnością, zdarza się bowiem, że nauczyciel ulubionego ucznia synem nazwie. Tak św. Augustyn Marcellina synem nazywa, rozumie się duchowym. Apulejusz jednak był żonatym, a że nazwa syna w pierwszym rzędzie odnosi się do stosunku przyrodzonego, więc odważmy się na przypuszczenie, że Pudentilla sprawiła Apulejuszowi niespodziankę i uszczęśliwiła go synem, którego teraz ojciec z całym zamilowaniem sam wychowuje. Aby się uczyć filozofii Platona, trzeba chłopcu mieć najmniej lat piętnaście, sądzimy, że zaś ślub Apulejusza odbył się roku 158, przeto pisanie rozpraw wyżej wymienionych przypaść mogło na rok 173, do której to daty jużesmy się wyżej zblizali.

Tak więc wypełnia się i druga, późniejsza część życia Apulejusza. Czy Faustinus był jego synem, czy wychowankiem, zawsze nauka jego zajęła kilka lat czasu. Dla niego też może układa cały szereg dzieł innych, jak *Epitome historiarum*, a więc zarys historii, pisze o arytmetyce, muzyce, astronomii, o rolnictwie. Wszystkie te dzieła poświadczane są przez pisarzy późniejszych (zob. Schanz l. c. §. 569). Po ukończeniu tego zadania Apulejusz pod starość zabawia się pisaniem powieści. Pierwsza z nich miała tytuł Hermagoras, zupełnie dzisiaj zaginiona, druga, to sławne *Metamorfozy*, czyli, podług św. Augustyna, *O złotym osle*, bo on sam jeden tytuł ten dochował.

Zdania co do czasu napisania *Metamorfoz* są, jak wiadomo, podzielone. Rohde, a za nim Schanz uważają je za pierwszy Apulejusza

¹⁾ De doctrina Platonis II. 1.

utwór z czasów jego młodości; inni, jak Teuffel, Bétolaud, za ostatnie jego dzieło. Powody ich, a zarazem i nasze przytoczymy w drugiej części naszej pracy, w której damy rozbiór pism jego. Wtedy też charakter jego umysłowy wystąpi wyraźniej, a śmiemy zapewnić że i korzystniej. Tutaj chodziło o przedstawienie jego losów osobistych, te zaś, tuszemy sobie, przedstawiają się teraz jaśniej, aniżeliśmy je znali dotąd. Ponieważ jednak twierdzenia naszego o późnem *Metamorfoz* pochodzeniu bez żadnego zgola uzasadnienia pozostawić nie można, przeto powiemy tutaj, co nam się wydaje najpotrzebniejszem. Sądzimy, że jest niedorzecznością kazać pisać Apulejuszowi *Metamorfozy* w młodości, przed *Apologią* jeszcze. Niemożliwem to jest zarówno ze względu na treść, jak i na styl. Co do treści są *Metamorfozy* niejednokrotnie ostrą krytyką stosunków społecznych, której nie przedstawi człowiek młody, szukający protekcyi prokonsulów, zajęty adwokaturą, misteryami i badaniami przyrodniczemi, jak nim jest Apulejusz w Rzymie i w Oea. W idei przewodniej zaś łączą się one raczej z owemi rozprawami filozoficznymi, wyżej już wymienionymi, które nasz autor w późniejszym dopiero napisał czasie. Co do języka *Metamorfoz* należy to rozeznac przedewszystkiem, że pisane są stylem całkiem odmiennym od stylu innych pism jego, a do popisów retorycznych, oratorskich, nieprzydatnym. To też styl jego *Apologii*, fragmentów we *Floridach*, nawet w rozprawach, nie odbiega wielce od stylu używanego przez najlepszych pisarzy jego czasu, podczas gdy w *Metamorfozach* mamy styl nowy, całkiem osobisty, pełen swobody, biegłości, wirtuozyi, barokowej kwiecistości, do której się dochodzi dopiero po długoletniem ćwiczeniu, po całkowitem opanowaniu materiału językowego. A dalej: fakt, że w *Apologii* najmniejszej nie ma o *Metamorfozach* wzmianki, chociaż jest mowa o innych, drobnych nawet utworach, w niekorzystny dla niego sposób wyzyskanych przez przeciwników, jest silnym dowodem na to, że *Metamorfozy* jeszcze nie istniały, a dowód ten dyalektyką Rohdego¹⁾ usunąć się, ani osłabić nie da. Nie istniały też *Metamorfozy* w okresie, z których *Florida* pochodzi, ponieważ inaczej byłaby tam o nich wzmianka, czy to chępliwością, czy potrzebą obrony spowodowana. Wszakże Apulejusz sam wymienia tam wszystkie rodzaje swojej produkcyi, nie tam jednak nie wymienia, coby się do *Metamorfoz* odnieść dało. Tak więc nawet do roku 170 *Metamorfozy* nie były jeszcze napisane, tem mniej zaś w r. 160.

¹⁾ Rheinisches Museum 1885 p. 71—91.

²⁾ W Schmid: Bemerkungen über Lucians Leben und Schriften, Philolog. 1891.

Być nawet łatwo może, że w tym ostatnim roku nie istniały jeszcze Metamorfozy Luciusa z Patras, tem mniej tedy Lucyana z Samosaty Λούκιος ἢ ὄσις, który podług ostatniego w tym przedmiocie badania, napisany jest rzeczywiście przez Lucyana i to dopiero po roku 180. Pewną zaś jest rzeczą, jak to wykażemy, że Metamorfozy Apulejusza odnoszą się nie tylko do Luciusa z Patras, ale zarazem także do Lucyana. Z tego wynika, że powieść Apulejusza powstała dopiero w kilka lat po roku 180, gdy Apulejusz miał lat przeszło sześćdziesiąt. Być może nawet, że data jej napisania bliższą jest roku 190 niż 180. To też najwcześniejsze świadectwo o tem, że Metamorfozy już istnieją i są czytane z zajęciem, pochodzi z roku 197, a zawarte jest w liście cesarza Septimiusza Sewera wystósowanym do senatu. Mowa w tem piśmie o współregencie Septimiusza, wsławionym wodzu Klodyuszu Albinie, zwolenniku władzy senackiej, a stąd senatorom więcej miłym, niż Septimiusz. Zazdrość cesarza i wynikająca stąd niechęć, doprowadziła do wojny domowej, w której Albinus zginął pod Lyonem r. 197. — Wtedy to Sewerus napisał ów list do senatu, w którym przedstawiając swoją okolo państwa zapobiegliwość, stara się poniżyć wartość rywala, zdaniem jego wielce przecenianego, mianowicie pod względem literackim: *Major fuit dolor, quod illum pro literato laudandum plerique duxistis, cum ille naeniis quibusdam anilibus occupatus inter Milesias Punicas Apulei sui et ludicra litteraria consenesceret*. Słowa te czytamy w biografii Klodyusza Albina napisanej przez Juliusza Kapitolina¹⁾, a odnosić się one mogą już do roku 193-go. Wtedy więc rozczytywał się Albinus w Metamorfozach swego ziomka, a senatorowie przyznawali mu uzdolnienie i wiedzę literacką. Zwycięski, a energiczny i srogi nawet cesarz, gniewa się o to, a ganiąc rywala, że starzał się gnuśnie, zajęty blahostkami literackimi, daje zarazem cierpką krytykę utworu, nazywając go milecko-punicką historią o babskich czarach. Widocznem jest, że go sam czytał, oraz i to, że utwór ten osobliwy właśnie w tym czasie był modnym i podziwianym, a więc stosunkowo nowym. I oto rozgłos jego nawet w cesarskim odbija się liście. Zapytamy teraz, czy można było o nim zamieścić w czasie Apologii i Florid, gdyby był istniał już wtedy? Niestety, ze słów przytoczonych nie pewnego wywieść nie można, czy Apulejusz nie żył jeszcze wtedy, gdy list był pisany, albo przynajmniej wtedy, gdy się Albinus w ulubionym sobie autorze rozczytywał; to jednak staje się wyraźnem, że cesarz szorstką krytyką od podziwiania i od czytania odstręczyć usiłuje. Nazywając

¹⁾ *Historiae Augustae scriptores* Biponti 1787. I. 185.

powieść jego milecko-punicką, chce prawdopodobnie powiedzieć, że nie jest rzymską, że jest obcą geniuszowi rzymskiemu. Niech się tedy autor nie spodziewa żadnych znaków łaski cesarskiej, jeżeli jeszcze żyje, co nie jest wykluczonym. Nie byłaby ta cesarska nielaska poniekąd przyczyną, że o ostatnich latach życia naszego pisarza, wtedy kiedy był może najgłośniejszym, nie mamy żadnej wiadomości? Jest to przypuszczenie nie pozbawione wszelkiej podstawy, jeżeli się zważy na powszechny wówczas serwilizm, przemawiający głośno z mów samego także Apulejusza.

Czas już teraz przejść do chronologii naszego życiorysu, którą dotąd zostawiliśmy w zawieszeniu.

W Niemczech przyjęto przeważnie daty wyznaczone przez Erwina Rohdego w rozprawie z r. 1885 pod tytułem: *Zu Apuleius*¹⁾. Podług niego nasz Afrykańczyk urodził się r. 124 (p. 73). Ukończył nauki w Kartaginie mając lat 19 lub 20 (p. 74). W Atenach przebywał do roku 150 (p. 76). W Rzymie bawił lat 5, tak że około roku 155 już był z powrotem w Afryce (p. 75). Do Oea przybył roku 156 (p. 75), sprawy swej przed Maxymem Klaudyuszem bronił roku 158, mając lat 54, wrócił zaś do Kartaginy mniej więcej r. 162—3 (p. 72). Sprawa jego posągu mogła się toczyć w roku 169—170 (p. 71 n. 2) po czem wszelkie o nim wiadomości ustają, a Rohde gotów przyjąć, że już nie żyje.

W obliczeniu tem mamy kilka wyraźnych błędów. Pierwszym jest pozostawienie Apulejusza w Kartaginie aż do 20-go roku życia. Sprzeciwia się temu dwukrotne wymienienie chłopięctwa, jako okresu, który nasz autor tam spędził: *qui sum vobis nec Lare alienus, nec pueritia invisitatus*, a zaraz dalej: *ita mihi et patria in concilio Africae, enimvero et pueritia apud vos*, itd. (Florida XVIII). Powiedziało się już, że trudno przyjąć, aby *pueritia* mogła się rozszerzać aż do 20 roku życia, tem bardziej, że podług jego zeznania, nauki swoje tutaj tylko rozpoczął²⁾.

A ponieważ było zwyczajem po przywdzianiu togi, czyli po skończonym roku szesnastym przechodzić na studia wyższe, to też i my szesnastoletniego już Apulejusza do Aten wysyłamy.

Rohde każe tutaj naszemu Afrykańczykowi pozostać lat pięć. Sądźmy, że to czas zbyt krótki na tyle nauk, jakie on sobie przy-

¹⁾ *Rheinisches Museum* v. 40 p. 66—113.

²⁾ Zobacz wyżej p. 373.

swoił: a więc poetykę z pisaniem wierszy greckich i łacińskich, geometryę, muzykę, z grą na lirze prawdopodobnie i śpiewem; dyalektykę, która wymaga wiele ćwiczenia, całą wreszcie filozofię, do której on zaliczał z jednej strony wszystkie nauki przyrodnicze, wraz z medycyną, z drugiej zaś nauki historyczne: literaturę, dzieje powszechnie, a nawet i prawo (Fl. XX). Już w Apologii wielką tego wszystkiego znajomość Apulejusz objawił. Dodajmy do tego długie podróże i wtajemniczenie w różne misterya, a z pewnością lat dziewięć na to wszystko ledwie wystarczy.

Należy teraz uzasadnić, dla czego właśnie lat dziewięć dajemy mu na pobyt w Grecyi. Oto dodawszy je do szesnastu lat kartagińskich, dochodzimy do lat dwudziestu pięciu, dających uprawnienie do urzędów. Widzieliśmy bowiem, że podług Metamorfoz, udał się Apulejusz z Grecyi do Madaury, która go od dzieciństwa nie widziała. Udał się w tym celu prawdopodobnie, aby nie dopuścić do przedawnienia praw swoich, jakie mu się z rodu do zajmowania urzędów należały. Na razie przestaje na stwierdzeniu tych praw i niebawem udaje się do Rzymu. Po co tu jechał? Zaiste, nie dla wyuczenia się łaciny, jak wielu twierdzi, przenosząc na niego samego, co mówi o Greku Lucyuszu w pierwszej księdze Metamorfoz, władał już bowiem językiem tym dostatecznie, jak to zaraz zobaczymy. Być może, że pragnął zająć publiczne stanowisko, w czem mu jednak zawistni przeszkodzili.

Przybył tu dwunastego grudnia wieczorem: *vesperaque, quam dies insequabatur iduum Decembrium, sacrosanctam istam civitatem accedo* — (Met. XI c. 26). Ledwie rok się skończył, a już otrzymuje we śnie wezwanie do dalszych wtajemniczeń: *ecce transcurso signifero circulo, Sol magnus annum compleverat, et quietem meam rursus interpellat numinis benefici cura pervigilis, et rursus teletae, rursus sacrorum commonet* (l. c.). Dwuznaczne te słowa rozumiemy w zgodzie z Rohdem (p. 80) tak że zaraz po upływie grudnia, w pierwszych dniach stycznia otrzymał owo wezwanie. Zaopatrzywszy się w potrzebne fundusze, odbył post dziesięciodniowy i wtajemniczenie otrzymał. Nagroda wnet nadeszła. *Quidni? spiritu faventis Eventus, quaesticulo forensi nutrito, per patrocina sermonis romani* (M. c. 28). Los przyjazny zrządził, że otrzymał zarobek za obrony sądowe w języku łacińskim. Włada przeto łaciną już w kilka tygodni po swem do Rzymu przybyciu.

Rohde przeznacza pięć lat na pobyt jego w świętem mieście, naszym zdaniem nie dość dokładnie. Dotąd już bowiem upłynęło kilka tygodni, zaś nie długo potem (*post pauculum tempus* c. 29) nowe następuje wezwanie do trzeciego wtajemniczenia, nowe przygotowanie, post

tą razą dłuższy nad dni dziesięć (*decem diebus multiplicatis* c. 30) nowe hojności. Za to zarobek teraz obfitszy, następnie wybór do collegium Pastoforów, a nawet, później nieco niezawodnie, na pięcioletniego dekuryona: *in collegium me deus Pastophorum suorum, immo inter ipsos decuriones quinquenales adlegit* (c. 30). Należy przypuścić, że urząd swój pięcioletni spełnił, do czego dodawszy czas poprzedni, najmniej lat pięć i pół na Rzym wyznaczyć mu trzeba. Ograniczamy się na dodaniu pół roku do owego pięciolecia, ponieważ podług wyrażen Apulejusza, owe wtajemniczenia i nagrody szybko po sobie następowały.

Największą omyłkę popełnił Rohde przy obliczaniu daty prokonsulatu Maxyma Klaudyusza, a więc i procesu w Oea. Słusznie przyjmuje, że Maximus nastąpił bezpośrednio po Lollianie, czas tego ostatniego kładąc na rok 157. Skąd ma tę datę? Wyjaśniając to, należy przedstawić ogólną zasadę, podług której oblicza się daty w tym czasie. Podstawą najlepszą są lata konsulatu, podług *fasti consulares*. Wiemy tedy z pewnością, że Lollianus Avitus był konsulem roku 144, z czego wynika, że prokonsulem mógł być prawdopodobnie (ale nie z całą pewnością) roku 157. Wydać się to może dziwnem że prokonsulat kładzie się trzynastcie lat po konsulacie, taką wszelako była praktyka polityczna w drugim wieku cesarstwa. Wykazał to najprzód Borghesi, potwierdził i uzupełnił Waddington¹⁾. Z badań tych okazało się np. że Scipion Orfitus był konsulem r. 149, a prokonsulem Afryki r. 163, co inskrypeya stwierdziła; podobnie Serius Augurinus konsulem 156, prokonsulem r. 169 podług inskrypeyi. To też, opierając się na tych badaniach, mówi Marquardt²⁾: w prowincjach senackich (taką była Afryka) nawet po śmierci Augusta obowiązywała ustawa pompejańska, przepisująca, aby między konsulatem a prokonsulatem, albo raczej między urzędem miejskim wogóle, a zarządem prowincyi, upływało najmniej pięć lat czasu. W rzeczywistości jednak już za Tyberjusza rozszerzono ten przedział na lat 10 i więcej, najczęściej trzynastcie, zarówno co do konsulów, jak i pretorów. Podług Waddingtona przedział dochodził do lat piętnastu. W wyżej podanem urzędowaniu Scipiona Orfita wynosi on lat 14.

Dla zrozumienia tego niezwykłego postępowania pozwolimy sobie dodać, że konsulatu w Rzymie, wobec samowładnych cesarów, miał zna-

¹⁾ Borghesi: Oeuvres IV. 535. V. 143. — W. H. Waddington: Fastes de provinces asiatiques de l'empire romain. 1872. ch. 1, 3, 18. oraz w rozprawach.

²⁾ l. c. I. p. 405.

czenie więcej honorowe, niż rzeczywiste. To też dochodziło się do niego niekiedy bardzo wczesnie, już po trzydziestym roku życia, jak o tem świadczy przykład Emibana Strabona. Natomiast prokonsul miał władzę krótkotrwałą wprawdzie, ale potężną. Słusznie tedy powierzano go ludziom w wieku późniejszym, przy czem też wzgląd na możliwe rokoszki nie był bez wpływu.

Przyjmijmy tedy na razie za Rohdem, że Lollianus był prokonsulem roku 157, to znaczy, że w połowie roku tego objął prokonsulat, ponieważ zmiany osób odbywały się w pośrodku roku kalendarzowego. Wiemy zaś już, że Apulejusz wygłosił mowę publiczną w Kartaginie w obecności tego konsula, którego przyjaźń sobie nawet zyskał. Mógł ją wygłosić jeszcze pod koniec tegoż roku. W podróż do Aleksandryi wybrał się zaraz w pierwszych tygodniach roku następnego, a przybył tam jeszcze w zimie: *hiems anni erat* (Ap. c. 72). A teraz dalej: mieszkał już w Oea czas dłuższy u Appiuszów (*apud Appios aliquam multis diebus decumbo* Ap. c. 72), gdy się zjawił Pontianus z zaproszeniem, aby się przeniósł do matki jego. Wiemy, że się Apulejusz zastawiał chęcią dalszej podróży, na co Pontianus: *orat saltem paulisper manerem; velle se mecum proficisci; hiemem alteram propter Syrtis aestus et bestias opperendam, quod illam mihi infirmitas exemisset* (c. 72). Zima wtedy już minęła, lato się zbliżało, tak że jesteśmy może w kwietniu roku 158. Przeniósł się Apulejusz do Pudentilli i tu już mieszkał rok przeszło: *non quin ego Pudentillam jam anno perpetim adsiduo convictu probe spectassem* (c. 77) i teraz dopiero następuje ślub Pontiana, jego podróż do Kartaginy, gdzie Apulejusz listem naprawia mu opinię u prokonsula i to właśnie jeszcze u Lolliana Avita (c. 94--6). Objąwszy prokonsulat r. 157 podług Rohdego, zajmował ten urząd jeszcze w czerwcu mniej więcej roku 159. Był tedy z całą pewnością prokonsulem lat dwa z rzędu, co się niejednokrotnie zdarzało, a czego Rohde nie dostrzegł, chociaż wie o kilkuletnich konsulatach¹⁾.

Teraz dalej: pewną jest rzeczą, że Maximus Claudius nastąpił bezpośrednio po Lollianie, mówi bowiem Apulejusz: *ubi jam prope exacto consulatus sui munere, Lollianus Avitus te Maxime opperiebatur* (c. 94). Tak więc jego urzędowanie przypadałoby na rok 159—160. Pro-

¹⁾ Czytamy u niego p. 57, n. 2: es kamen ja auch mehrjährige Proconsulate vor: S. Marquardt R. Staatsverw. I. 404, aber die einjährige Amtsführung bildete doch die Regel. Darnach ist im Folgenden stets nur ein Jahr für jeden Prokonsul angesetzt.

ces Apulejusza odbywał się właśnie w trzy lata po jego przybyciu do Oea, a ponieważ miało to się zdarzyć ra wiosnę r. 158, przeto przypadałoby znowuż na wiosnę roku 161. To atoli być nie może, ponieważ odbywa się przed posagiem cesarza Antonina Piusa, o którym Apulejusz nie mówi, jako o umarłym. Tak więc rachunek jego jest całkowicie błędnym, tem bardziej, że naznaczywszy prokonsulat Lolliana na 157, kładzie urzędowanie Maxyma Klaudyusza na 158 (p. 67). Co gorsza, każe Apulejuszowi przybyć do Oea już roku 156 (im Jahre 156 kam er nach Oea.. p. 75), a więc jeszcze przed prokonsulatem Lolliana, przed którym przecież miał Apulejusz mowę poprzednią.

Co do o wykazanie źródła tych dat kilkakrotnie błędnych i sprzecznych w samym sobie. Proces odbywa się, podług własnych słów Apulejusza w trzy lata po jego do Oea przybyciu (*abhinc ferme triennium est quum Oeam veneram* Ap. c. 55). Kilka tygodni przed tą podróżą miał mowę przed Lollianem. Ponieważ przybył do Oea w zimie, przeto proces także odbywa się w zimie, a Maximus Claudius ma jeszcze kilka miesięcy urzędowania aż do środka roku. To znaczy, że od mowy Apulejusza przed Lollianem, aż do końca prokonsulatu Claudiusa mamy blisko lat cztery i oto te cztery lata rozdzielają się tylko na dwu prokonsulów Lolliana i Maxima. Z tego wynika jasno, że każdy z nich urzędował po dwa lata. Pytanie teraz w których to było latach? Co do tego zyskujemy bezpieczny punkt oparcia w prokonsulacie Scipiona Ocfia, który przypada na rok 163. Apulejusz już ma przed nim mowę w Kartaginie i to nie pierwszą, bo żałę się wielbiciele na rzadkość jego wykładów: *quippe non promte veniam impertire rarerent adeundi, assiduitatem ejus requirentis est* (Fl. XVII). W poprzedniej zaś mowie, może jedynej, zaznacza, że głos jego przed sześciu z górą laty już słyszeli: *et vox mea utraque lingua jam vestris auribus ante proximum sexennium probe cognita*. Fl. XVIII). Rozumiemy te słowa tak, że koniec roku właśnie się zbliżał, on zaś sześć lat przed tym końcem podpisywał się przed nimi w greckim i łacińskim języku. Z tego wynika, że pierwsza mowa jego po osiedleniu się w Kartaginie przypada z pewnością na sam koniec roku 162. Od tego sześć lat odjąwszy, dochodzimy do roku 156-go, w którym przemawiał przed Lollianem Avitem. Prokonsulat tego męża zaczął się tedy w połowie tegoż roku 156, a trwał przez dwa lata aż do połowy 158-go; nastąpił po nim bezpośrednio Maximus Claudius, który rządził aż do połowy roku 160. Stwierdzając tedy mimochodem nowe te przykłady prokonsulatów dwurocznych, możemy powiedzieć z całą pewnością, że Apulejusz przybył do Oea z początkiem roku 157-go, a proces jego odbywał się także w zimie jeszcze, roku 160-go, nie zaś 158-go, jak chce Rohde. Jak

nierozmyślnie wyznaczoną jest jego data, widać i z tego, że jeżeli ją niemiecki uczony uważał za pewną, to powinien był kazać przybyć Apulejuszowi do Oea r. 155-go, a jeżeli rok przybycia do Oea, u niego 156, wydał mu się stwierdzonym, to proces koniecznie wypadł na r. 159. Tymczasem obie te daty okazały się nieuzasadnionymi. Zawsze wszelako rachunek jego jest o wiele lepszy, niż Teuffla, nie mówiąc już o pracownicie kalkulowanej chronologii Bétolauda, który nie wie o praktyce odstępów i prokonsulaty wyznacza zaraz na rok następną po konsulacie¹⁾.

Chodzi teraz o wyrachowanie, ile lat mógł mieć Apulejusz w czasie procesu. Widzieliśmy już wyżej, że Rohde poszczególne okresy życia naszego autora odgaduje raczej, aniżeli oblicza. To też my i tutaj staramy się właśnie te poszczególne okresy wyznaczyć z możliwą dokładnością. Według nas Apulejusz opuszczając Kartaginę miał lat 16, w Atenach przebywał lat 9, w Rzymie lat 5 i pół, w Madaurze, gdzie doszedł do jakiegoś honoru, rok jeden. Teraz na podróż do Kartaginy, pobyt w tem mieście, wygłoszenie mowy i zyskanie życzliwości Lolliana dajemy mu pół roku. W Oea aż do procesu przebywał lat trzy. Razem czyni to lat 35, co odjawszy od daty procesu 160, dochodzimy do 125, jako roku jego urodzenia. Przybył do Oea w pierwszych tygodniach roku 157, mając lat 32, ożenił się, mając lat 33 i pół. Do Kartaginy powrócił roku 162, wygłosił pochwałę Scipiona Orfita, któremu już w Rzymie był znanym, roku 163, kapłanem prowincyi został może r. 168 mając lat 43. Posąg mu zadekretowano r. 169, dzięki za postawienie może 170. Odtąd oratorskich popisów już nie wykonywa, ale uczy Faustina, którego nazywa synem. Pisze dlań rozprawy filozoficzne i dużo w rodzaju podręczników do wszystkich niemal gałęzi wiedzy, może także dla niego. Około roku 185 (kto wie, czy nie później), mając lat sześćdziesiąt, przerabia *Metamorfozy*, czytane z zamiłowaniem przez współczesara Klodyusza Albina około roku 193. Nie jest wykluczonem, że wtedy żył jeszcze, mając lat blisko siedemdziesiąt.

Teraz przedstawmy chronologią Pudentilli i jej syna Pontiana. Roku 160-go ma ona lat czterdzieści. Urodziła się tedy r. 120 i była o lat pięć od Apulejusza starszą. Syn jej powinien koniecznie spędzić rok 150 w Atenach, aby móż mieszkać tam razem z Apulejuszem w tym czasie. Prędzej będzie za młody, później: już tam naszego filozofa nie zastanie. Nie posłemy go tam jednak wcześniej, jak po ukon-

¹⁾ Bétolaud: *Oeuvres complètes d'Apulée*. Paris 1891, I, XIV.

czeniu lat szesnastu, których dojść powinien roku 149. Wypadałoby mu tedy urodzić się roku 133-go, matka zaś jego miałaby skończonych lat dwanaście, gdy wyszła za pierwszego męża, a był to wiek, w Rzymie nawet, gdzie się wcześniejsze zdarzały małżeństwa, prawnie uznawany¹⁾, tem więcej tedy w Afryce. Pontianus młodszym był od Apulejusza o lat ośm. Jest to stosunek, który zarówno ich *contubernium* umożliwia, jak i chęć przyjęcia za ojczyma zrozumiałą czyni. Zdaje się, jakoby Apulejusz już w Atenach kierował jego nauką, jak to czynił później, mieszkając u jego matki (Ap. c. 73). Pontianus starał się o adwokaturę, ożenił się i umarł mając lat blisko dwadzieścia pięć. Sądzimy, że w naszym obliczeniu zdarzenia dobrze się zgadzają, jak się też zgadzają z datami przez *fasti* i inskrypcye stwierdzonemi, która to zgodność w takich pytaniach jest najważniejszym sprawdzianem. Uważmy bowiem, że w całej tej chronologii jedyną datą pewną jest prokonsulat Scipiona Orfita roku 163. Jedne tedy daty z tym rokiem zgadzać się powinny, inne znów z tamtemi. Oto jedyna metoda postępowania w tych zagadnieniach, której ściśle zastosować Rohde zaniedbał.

Z całego powyższego przedstawienia rzeczy jeden jeszcze wniosek wyciągnąć się daje, ten mianowicie, że Apulejusz nigdy nie był mówcą wędrownym. Tak go jednak nazywają dotąd wszyscy prawie niemieccy uczeni: Schanz, Teuffel, z francuskich Monceaux²⁾. Teuffel np. tak się wyraża o jego osiedleniu się w Kartaginie: *er lebte seitdem in Karthago, von wo aus er in Afrika herumreiste und sich hören liess*. Twierdzenie to wydaje nam się bardzo nieuzasadnionem. Główne znamię mowcy wędrownego, jakim był Lucyan np. przez wielką część swego życia, jakimi obok niego zaś i później wielu innych bywało, w tem leży, że się popisywali publicznie za pieniądze, z tymi samymi wykładami, mowami, deklamacjami, odczytami, jeżdżąc od miasta do miasta. Ambitny Apulejusz nigdy tego nie czynił i czynić nie potrzebował: przed pobytem w Oea, ponieważ sam był zamożnym; po pobycie, ponieważ wtedy był prawdziwie bogatym. Przyznajemy, że na powyższe twierdzenie naprowadzić może to, co E. Strabo powiedział o miastach i narodach, które sławnemu mówcy posągi i dekrety przyznały. Przed-

¹⁾ Rossbach: *die römische Ehe* p. 417 n. — Friedländer: *Sittengeschichte Roms* 1888, I, p. 461. Uważmy wszelako, że synowie jej wcześniej marnieją.

²⁾ zob. Schanz: *Gesch. d. röm. Litt.* 1896. III, p. 86: *der berühmte Wanderredner*. — Teuffel: *G. d. r. Lit.* 1882 § 366 n. 3. — P. Monceaux: *R. d. d. m.* 1888 I: *Apulée magicien, mōvi o tournées oratoires* p. 572.

stawiliśmy już wyżej, co o tem sądzić należy. Naprowadzić mogły także słowa Apulejusza samego, gdy w pierwszym przed Kartagińczykami po powrocie z Oea przemówieniu, zapewnia, że im przed wszystkimi narodami składa zapłatę, jakiej Thales żądał, wszędzie ich chwalać, wszędzie się ich uczniem mianując: *hanc ego mercedem vobis ubique gentium dependo.. ubique me vestrae civitatis alumnum fero.* (Fl. XVIII). Te słowa mogą się odnosić do Oea, do Madaury, do Grecyi, Samos i Frygii, do Rzymu wreszcie. Wszędzie tam mógł chwalić ich przed przyjaciółmi, towarzyszami, kapłanami. Możliwe wreszcie słowa te i tak rozumieć, że właśnie ta jego mowa zajdzie do wszystkich krajów i miast, roznosząc sławę Kartaginy. Nie ma w niej wszelako dowodu na jego wędrowanie z mowami.

Zróbmy bo jeszcze przegląd jego krasomowczych, a poświadczo-nych popisów, pomijając obrony adwokackie w Rzymie i Sabrata. Przemawiał tedy raz w Kartaginie przed Lollianem, raz w Oea uproszony przez przyjaciół i wielbicieli i jeszcze raz w Oea w obronie swego posagu. Tak więc w ciągu sześciolatniego blisko pobytu w tem mieście, przemawiał tam tylko dwa razy. Takie skąpienie popisów publicznych nie jest przecież znamięm mowy wędrownego. Stale w Kartaginie zamieszkawszy, występował tam częściej, jak świadczą Florida, ale i tam skarżą się na wielkie między jego popisami przedziały. W dodatku zaś popisy jego były bezpłatne. Najmniejszej zaś nie mamy podstawy do przypuszczenia, aby w tych odstępach deklamował gdzieindziej, jak Teuffel przypuszczać się zdaje. Później zaś nieco, czyby przystało mu jeździć po partykularzach, zaszczyconemu dożywoćni charakterem kapłana Afryki, uczczonemu posagiem w stolicy? Wszakże za to oddał się publicznie a całkowicie Kartaginie, stał się ich Apulejuszem, w tej niby myśli, że przez niego właśnie ona może zasłynię w literaturze, a kto wie, czy Rzymu nie przewyższy! *Carthago camoena togatorum!* Stąd to może owo wysilenie się jego następne na nowy, a niebywały styl w *Metamorfozach*, którym zaćmił rzeczywiście rzymską Frontona szkołę. Boć i tej właśnie o nowy styl chodziło! Narzucony mu charakter wędrownego mowcy wykrzywia jego postać i dla tego z historii literatury usunięty być powinien.

Oto wiadomości, jakie wydobyć i zebrać zdołaliśmy o życiu naszego pisarza, charakterze jego i czasie. Życiorys jego i teraz jeszcze nie jest zupełny, ale dokładniejszym już nigdy nie będzie, chyba by się nowe znalazło źródło, co jest rzeczą bardzo nieprawdopodobną. Zawsze jednak sprostowaliśmy najważniejsze daty jego życia

i przedłużyliśmy je znacznie poza kres dotąd mu stawiany. Charakter jego naukowy, a także i moralny, wyjaśnia się lepiej dopiero przez rozbiór pism jego, tutaj zaś poznaliśmy już dostatecznie, że jest bardzo wszechstronnie wykształconym, nawet uczonym, jako mowca i dyalektyk wielce utalentowanym, a zarazem pewnym siebie, chępliwym, wobec możnych zręcznie schlebającym. Więcej wagi atoli przypisujemy licznym, tutaj zebranych szczegółom, a przedstawiającym obyczaje, sposób działania osób ówczesnego świata; najwięcej zaś szczegółom archeologicznym, odnoszącym się do kultu, wtajemniczeń, do procedury sądowej, do widowisk w teatrze. Do podanych już w tym kierunku wiadomości, pozwolimy sobie dołączyć jedną jeszcze, tyczącą histrionów i mimów: *quid enim si choragium thymelicum possiderem, num ex eo argumentarere etiam, uti me consuesse tragoeidi symmate, histrionis crocota, vel ad trieterica orgia mimi centunculo?* (Apol. c. 13). Zarzucali mu, jak już wiemy, że posiadał zwierciadło, on zaś odpowiada, że z tego wcale nie wynika, aby go używał. Bo gdyby, na przykład, posiadał strój aktorski, to nie wypływałoby z tego koniecznie, że się ubiera w długą suknię tragika, w żółtą histryona, pstrą (z różnych łat złożoną) suknię mima! Otóż w średnich wiekach żonglerzy nosili właśnie żółte suknie, błazni zaś i później jeszcze suknie z pstrych łat złożone. Tak więc niektóre ubiory starożytne pojawiają się w późniejszej Europie i w ten sposób odkrywa się jedna z nici wiążących jedne czasy z drugimi. Takich wątków ze starożytności, które i w późniejszych wiekach odnajdujemy, jest w zgromadzonych tutaj szczegółach więcej. Bo czyż kapłani Izdydy nie tworzą już jakoby zakonu, z pewnego rodzaju nowicyatem? A owi prokonsulowie, zjeżdżający na roki do różnych miejscowości rozległego kraju swego, czy nie wskazują na podobny zwyczaj w czasach karolingskich, piastowskich, na znanych w karolingskich zwłaszcza czasach *missi domini*? Najgodniejszą zaś uwagi jest pod tym względem owa przez Apulejusza tak wyraźnie na drugi wiek po Chrystusie stwierdzona cześć dla kamieni, drzew i gajów, miejsc poświęconych (*loci consecrati*). Długo bowiem jeszcze po ustaleniu się chrześcijaństwa, duchowieństwo z tą właśnie cześcią kamieni, drzew i gajów, w Galii zwłaszcza, miało do waleczenia, jak o tem świadczą kilkakrotne uchwały soborów (zobacz Labbe: *Sacrosancta concilia* 1728). Zdaje się, jakoby tę właśnie formę przybrał był kult rzymski po wsiach, z dala od świątyń publicznych, *in pagis*, u wieśniaków, *pagenes*, którzy wiernie go przechowując, stali się następnie dla mieszczańskich chrześcijan głównymi przedstawicielami *pogaństwa*. Jeżeli zaś Apulejusz wyrzut czyni Siciniusowi Emilia-

nowi, że na swoim folwarku nie ma żadnej kapliczki (*delubrum*), to to możnaby sądzić, że już w świecie starożytnym po wsiach wznosiły się murowane figury (jak u nas mówią), i kapliczki, tak często w Europie, po wsiach i przy drogach spotykane. Przyznaje piszący, że wykazanie tych nitek, wiążących życie nasze ze starożytnem, najwięcej go może do napisania tej pracy pokusiło.



171886